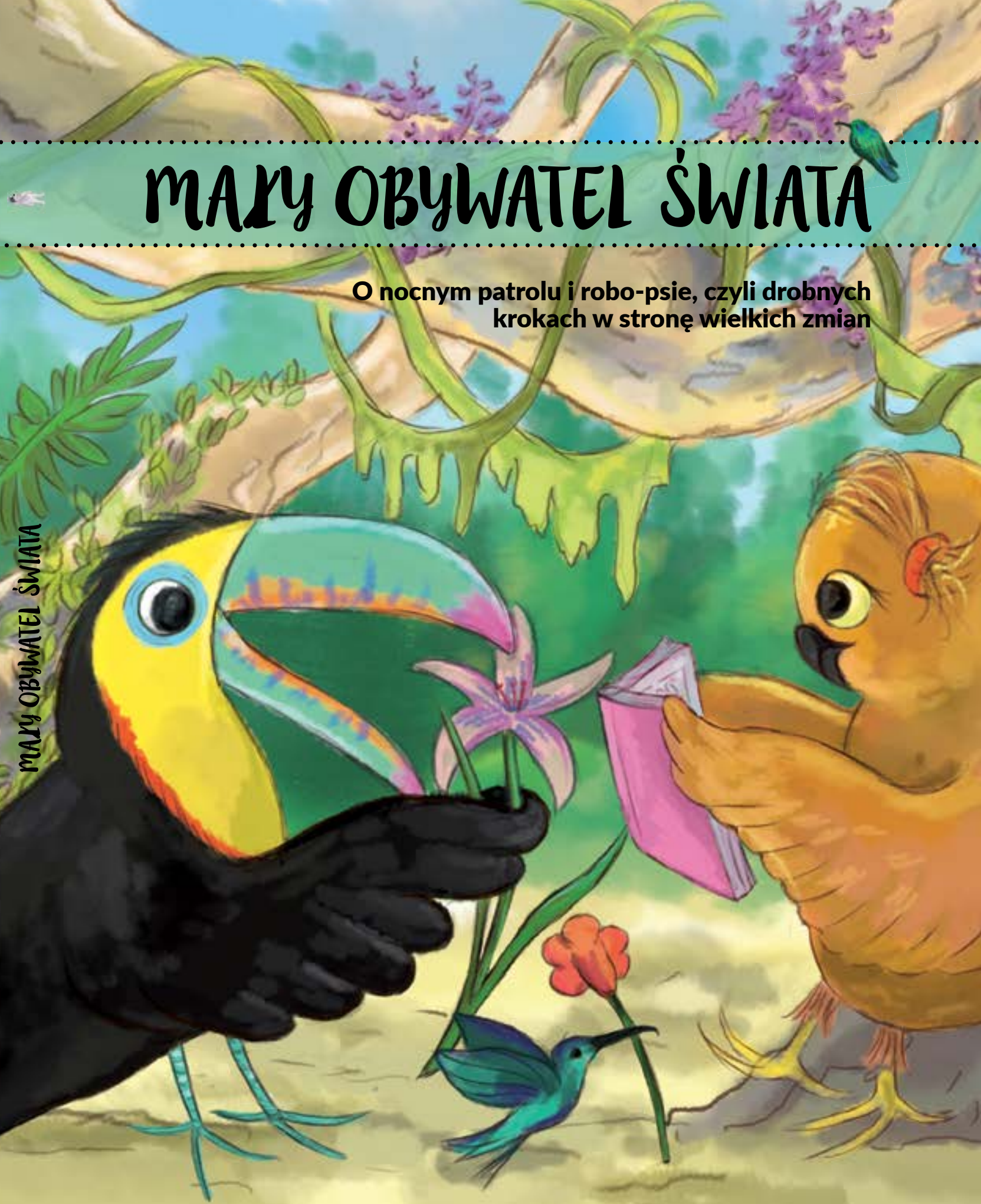


MARY OBYWATEL ŚWIATA

O nocnym patrolu i robo-psie, czyli drobnych
krokach w stronę wielkich zmian

MARY OBYWATEL ŚWIATA



KSIĄŻKA
ODNOŚ SIĘ
DO 17 GLOBALNYCH
CELÓW

MAMY OBYWATEL ŚWIATA



**O nocnym patrolu i robo-psie,
czyli drobnych krokach w stronę wielkich zmian.**

tekst: Monika Miłowska • ilustracje: Maria Shmel'ova • FUNDACJA CultureLab

WSTĘP



Przed Wami druga książka z cyklu „Mały Obywatel Świata”. Wraz z Tolą, Polą i Urwisem ponownie zachęcamy Was do rozpoczęcia działań na rzecz innych ludzi i przyrody. Inspirujemy do myślenia o tym, jakie zmiany możecie zapoczątkować na Waszych podwórkach, w domach, szkołach, czasem całych regionach. Tym razem zachęcamy Was do podjęcia nowych

tematów, chociaż wciąż nawiązujących do 17 Globalnych Celów, czyli 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju*.

W tej książce porozmawiamy o:



BOGACTWIE PRZYRODNICZYM
AMAZOŃSKICH LASÓW



RÓWNYM DOSTĘPIE DO EDUKACJI
DLA DZIEWCZYNEK I CHŁOPCÓW



OGRANICZANIU
ILOŚCI ŚMIECI



ENERGII
ODNAWIALNEJ



PRZECIWDZIAŁANIU
SUSZY

Podróżując z Tolą, Polą i Urwisem do **Amazonii** odkryjecie bogactwo naturalne lasów równikowych, poznacie zwierzęta i rośliny występujące wyłącznie na tym obszarze i dowiecie się, dlaczego musimy chronić tamtejszą unikalną przyrodę. W **Pakistanie**, obserwując budowę robo-psa, zrozumiecie jak wiele trudności musi pokonać dziewczynka, by móc systematycznie chodzić do szkoły. Odwiedzając Osadę Kopciuchów w **Tanzanii** dowiecie się, że energia wytwarzana z węgla czy ropy niezwykle zanieczyszcza środowisko. Na szczęście mądry

słoń Barnaba oraz flaming wskażą Wam, jak wytwarzać energię zieloną – przyjazną środowisku. Zwiedzając świątynię Parانبanan w **Indonezji** będziecie zaskoczeni, jak bardzo naszą planetę zanieczyszczają zbędne reklamówki i opakowania. Stara, mądra indonezyjska małpka oraz latający smok pokażą Wam alternatywę dla plastikowych opakowań. Wreszcie w Czechach poznacie innowacyjnego inżyniera – ślimaka Tyka, który opowie Wam o sposobach na zachowanie wilgoci w glebie.

Z mapy dowiecie się, w którym państwie toczy się akcja wybranej przygody. Staraliśmy się nadać naszym bajkom kontekst lokalny, czyli pokazać Wam, że ten sam problem może wystąpić w różnych częściach świata. Dzieci z Pakistanu, Indonezji, Tanzanii, a nawet nasi sąsiedzi z Czech mają podobne do nas problemy i wyzwania – ze śmieciami, wodą, czystym powietrzem czy ochroną roślin i zwierząt. Warto poznać inny, lokalny kontekst i porównać go z tym, co znamy ze swojego podwórka. Może dzięki bajkom wpadniecie na genialny pomysł i podejmiecie działania, mające pozytywny wpływ na Wasze otoczenie, a w przyszłości otrzymacie za nie Nagrodę Nobla? Och, bardzo Wam tego życzymy! Przyszłość należy do Was, młodych!

Jeśli książka się Wam spodoba, to wpadajcie z koleżankami i kolegami oraz rodzicami i nauczycielami na tuptuptup.org.pl – jest tam wiele pomysłów na superciekawe i odkrywcz gry oraz zabawy i zadania plastyczne nawiązujące do tematów bajek.



NOCTNY PATROL

o roślinach
i zwierzętach
lasów Amazonii

s.14



W POSZUKIWANIU WODY

o magicznej
właściwości drzew

s.46



PRAMBANAN

o największym cudzie
w górze śmieci

s.26



ROBO-PIES

o dziewczynkach
spełniających
marzenia

s.36

MĄDRY SŁOŃ

o energii ze słońca
i wiatru

s.4

*Globalne Cele ONZ to bardzo ważne postanowienie prezydentów, naukowców i firm z całego świata, dotyczące życia na ziemi. W 2015 roku te ważne osoby reprezentujące (czyli mówiące w imieniu) niemal wszystkich ludzi i państw na świecie uzgodniły, że zrobią wszystko, co się da, aby na świecie nie było głodu, by ludzie mieli uczciwą pracę, by zwierzęta i rośliny były chronione

i żeby wszystkim na świecie żyło się coraz lepiej. Żeby 17 życzeń się spełniło, my również musimy dołożyć swoją cegiełkę do pozytywnych zmian. Każdy: duży i mały, dziewczynka i chłopiec, inżynierka i nauczyciel może zrobić coś drobnego, żeby wszystkim żyło się bezpieczniej, zdrowiej, sprawliwiej. Ty także możesz wiele zrobić! Nie wierzysz? Przeczytaj bajkę i przekonaj się!

MADRY SŁOŃ

o energii ze słońca i wiatru



– O nie! Tylko nie to! – strapiła się Lia, odskakując od palącego się kocyka.

– Pożar! Pożar! – krzyknęła Tola.

– Spokojnie, spokojnie, Tola. Już biegnę po wiadro z wodą! Chlust i po problemie!

– trajkotała przejęta Lia, próbując ugasić ogień.

Młoda lwica chwyciła wiadro, chlusnęła wodą i ogień faktycznie szybko został ugaszony. Dym i krzyk nie uszły jednak uwadze mamie lwicy. Mama Lii błyskawicznie zajrzała do chaty.

– Dziewczynki, wszystko w porządku? — spytała wyraźnie zaniepokojona, uważnie lustrując wnętrze.

– Tak mamó, już wszystko opanowałam – grzecznie przytaknęła Lia, machając jednocześnie łapką, aby rozgonić obłoczek dymu.

– Lia, czy znów zapalałaś lampę naftową bez naszej wiedzy? – poważnym tonem spytała mama.

– Yyy... tak, mamó... chcieliśmy poczytać książkę, a w domu jest już ciemno... – przyznała zakłopotana córka.

– Przez te książki kiedyś spalisz dom! Lepiej pooglądajcie gwiazdy, zamiast ciągle czytać – zachnął się tata zza progu.

Dwa wakacyjne tygodnie Tola miała spędzić u swojej koleżanki, którą poznała przez wymianę pocztówkową.

Lia mieszkała w przepięknej tanzańskiej wiosce, pośrodku krateru starego wulkanu Ngorongoro. Krater zamieszkiwały również zebry, antylopy gnu i żyrafy. Ngorongoro położone jest daleko od zgiełku miast. Nie dochodzi tu elektryczność. Nie ma prądu w gniazdkach, nie można włączyć światła, gdy zapada noc. Jeśli ktoś wieczorem chce poczytać książkę, zapala lampę naftową. **Niestety, lampy naftowe nie są ani trochę fajne. Nie dość, że śmierdzą, to jeszcze**

są niebezpieczne dla środowiska. I mogą być niebezpieczne dla każdego, kto z nich korzysta! Co jednak ma zrobić dziewczynka, chcąc poczytać książkę przed zaśnięciem?

Następnego dnia, z samego rana Lia i Tola miały gotowy plan. Postanowiły pójść do starego mędrca, przebywającego daleko w odosobnieniu. Stary mędrzec to najstarszy ze wszystkich słoni w Ngorongoro. Podobno zna odpowiedź na każde pytanie. Dziewczynki postanowiły sprawdzić, czy wie, jak mogą bezpiecznie wieczorami czytać książki.

O świcie wybiegły z domu. Po niespełna godzinie dotarły na miejsce, o którym Lia jedynie słyszała od rodziców. Słoń wylegiwał się wśród wysokich traw. Wyglądało na to, że jeszcze śpi.

– Dzień dobry, słoni! – zawołała niepewnie Lia.

Słoń nie usłyszał. Nim młoda lwica zdążyła powtórzyć przywitanie, zawtórował jej flaming siedzący tuż obok słoniowego ucha.

– Słoni Barnabo! Słoni Wielki! Przyszły tutaj dwa bąbelki!

– Bąbelki?? Ja nie jestem bąbelkiem, jestem Lia – poprawiła flaminga Lia.

Widząc jednak, że słoń Barnaba otworzył jedno oko i zamrugał, porzuciła zamiar dyskusji z flamingiem. Przeszła od razu do rzeczy. – Słoni, dzień dobry, mamy problem. Ja uwielbiam czytać i poznawać nowe rzeczy.

W ciągu dnia nie mam jednak na to czasu. Wieczorami, żeby coś przeczytać, muszę zapalać lampę naftową – a ta jest niebezpieczna, no i...

– Niebezpieczną lampę! Lampę zapala! Będzie pożar! Niech młoda lwica trzyma się od nas z dala! – zawołał flaming, podejrzliwie wpatrując się w gości.

– Ależ ja nie przyszłam zrobić pożaru! – Lia machnęła w kierunku flaminga łapą, jakby opędzała się od komara. – Po prostu przyszłam dowiedzieć się, czy jest sposób na to, żeby w domu było nocą jasno? Czy jest jakiś inny sposób na zapalenie światła niż rozpalenie lampy naftowej? Słoń Barnaba przeciągle zamruczał. Następnie ziewnął kilka razy. Wreszcie

odpowiedział powoli i sennie. – Na samej górze naszej krainy jest wioska, co nie produkuje żadnej spaliny. W wiosce energia ze słońca powstaje.

W dzień bateria słoneczna zbiera energię – a nocą oddaje.

– Ojej! Energia ze słońca? A jak dotrzeć do tej krainy?

Słoń ponownie ziewnął, pomachał uchem, a po chwili odpowiedział:

– Musicie minąć Osadę Kopciuchów i później dotrzeć do Słonecznych Zuchów.

– Osadę... Osadę Kopciuchów? – dopytywała niepewnie Lia?

– Ale gdzie jest ta osada? Nigdy o niej nie słyszałam...

Niestety, nie doczekała się odpowiedzi. Słoń i jego towarzysz flaming zapadli w popołudniową drzemkę.

– No, to wiele nam nie pomogli – zmartwiła się Tola.

– Może nie, ale... ale wiesz... chyba wiem, co to jest ta Osada Kopciuchów!

– zawołała radośnie Lia. – Wieczorem, w oddali, zawsze widać unoszący się ciemny dym. Moi rodzice mówili kiedyś, że to Kopciuchy, które zanieczyszczają powietrze. Chodźmy tam!

Dziewczynki pobiegły w stronę Kopciuchów. Minęły stado flamingów spacerujących nad jeziorem i antylopy gnu szukające soczystej trawy.

Wreszcie, późnym popołudniem, zbliżyły się do miejsca owianego gęstym dymem. Z daleka widać było kolorowe światła zasnuwane mgłą. Dobiegała też bardzo głośna muzyka. Kiedy zbliżyły się na odległość kilku metrów, zobaczyły, że w każdym domu świeciło się światło!

Nawet uliczki rozświetlone były latarniami.

Mieszkańcy rozmawiali przez telefony i słuchali radia.

– Ojej, jak tu jasno! I wszyscy mają elektryczność!

– zawołała z zachwytem Lia, która nigdy jeszcze nie widziała tylu światel.

– Tak, gdyby nie ten dym i smród spalin, byłoby całkiem ładnie.

– przyznała Tola.

Przy każdym budynku pracował generator energii. Generatory spalają benzynę lub ropę



i dzięki temu produkują prąd. Niestety, równocześnie wytwarzają bardzo dużo hałasu i spalin.

Nim dziewczynki zdążyły przejść przez bramę wejściową osady, nieoczekiwanie pojawiła się w niej hiena, cała obwieszona lampami.

– Cześć i czołem – dym z popiołem! Witam w Osadzie Świetlnej, zwanej przez niektórych Osadą Kopciuchów. Hi...hi... hi... Zupełnie nie wiem, dlaczego tak nas nazywają – dodała hiena, zanosząc się chichotem.

Dla własnego bezpieczeństwa załóżcie jednak maseczki.

Hiena od razu wręczyła Lii i Toli maseczki przeciwsmogowe.

– Dziękujemy! – odparły grzecznie dziewczynki. – Ale po co nam te maski?

– **W naszej Osadzie mamy milion światel. Wszystko zasilamy energią ze spalania ropy. Ropa produkuje dużo dymu. Jak mówi nasze motto: Jest światło, jest muzyka, tylko dym z powietrza nie znika!** Hi... hi... hi...

– zachichotała ponownie hiena, wskazując do oświetlonego quada.

Znikając w zadymionej Osadzie dorzuciła – Nie zwracajcie uwagi na pojawiającą się wysypkę lub ból głowy. Po paru dniach organizm przyzwyczai się do tutejszego powietrza.

Dziewczynki założyły maski i z nieco mniejszym entuzjazmem poszły zwiedzać Osadę. Bardzo szybko zaczęły łzawić im oczy i dziewczynki co chwila kasłały. Prawdopodobnie w Osadzie było pięknie. Prawdopodobnie.

Dość szybko dziewczynki znalazły bibliotekę. Jej widok bardzo je ucieszył. Pani bibliotekarka poinformowała z dumą, że miesiąc temu sprowadzono tu sto książek z różnych stron świata! Ach, jakie były różne! Cienkie i grube, poważne i zabawne, z Europy, Ameryki czy Azji. Niestety, Lia i Tola szybko zrozumiwały, że tę radosną nowinę zna tylko pani bibliotekarka i teraz one. Od wielu tygodni biblioteki nikt nie odwiedzał. Gdy wieczorem

od dymu i hałasu rozboleły ich głowy, zrozumiwały dlaczego nikt nie ma ochoty sięgać po lektury.

– Achu... achu... Lia, lepiej chodźmy stąd, nim się udusimy! Poszukajmy... achu ... uchu... Słonecznych ... uchu ... uhhu ... Zuchów – wykaślała Tola. Jeszcze przed zachodem słońca, bez większego żalu, dziewczynki opuściły wioskę i udały się dalej. Noc spędziły z dala od Kopciuchów, oglądając gwiazdy na bezchmurnym niebie.

– Wiesz co, Tolu... – z zadumą wyszeptała Lia. – Jeśli uda się nam zdobyć czystą energię, to jedyne, za czym będę tęskniła, to widok tysięcy gwiazd na niebie.

Lia miała rację. Nigdzie na świecie gwiazdy nie są tak dobrze widoczne, jak na pustyniach i tutaj... w jej Ngorongoro. Sztuczne światło lamp na ulicach i w domach sprawia, że gwiazdy są dużo, dużo mniej widoczne.

O świcie dziewczynki udały się w dalszą podróż.

W ciągu kilkugodzinnego marszu marszu pokonały wysokie trawy. Ominęły też gęsto rosnące akacje. Dotarły na przepiękny, nieznany obszar, pośród którego położona była zielona osada.

– Och, jak tu pięknie!

– zawołała z zachwytem Tola.

Osada była rzeczywiście przepięknie położona, cała w zieleni. Między akacjami i trawami wytyczono alejki z lampami w kształcie słońc. W przeciwieństwie do Osady Kopciuchów, nie było ani dymu, ani hałasu.



- Dzień dobry, dziewczynki. Widzę, że nie jesteście stąd, bo nie macie słonecznych naszyjników – zagadnęła je Pani Żyrafa, policjantka w wiosce. Wyjęła ze swojej torby słoneczne naszyjniki i wręczyła je Toli i Lii.
 - Załóżcie po jednym. Dzięki temu będziecie bezpieczne.
 - A czy tu jest niebezpiecznie? – zdziwiła się Lia.
 - Ależ skąd. U Słonecznych Zuchów wszyscy sobie pomagamy. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Kiedy nastaje wieczór, wszystko widoczne jest jednak dużo gorzej. Jeśli nie będziecie miały latarki czy swojej słonecznej lampy, możecie zgubić drogę lub wpaść w jakiś otwór. Będziecie mniej widoczne dla rowerzystów. W nocy ktoś może was nie zauważyć. Kiedyś, gdy nie było oświetlenia, dzieci bały się spacerować nocą. Obawiały się, że może im się stać coś złego. Teraz, dzięki słonecznym lampom, jest dużo bezpieczniej.
 - A... a skąd bierzecie energię dla tych lampek?
- Nie widzę generatorów prądu.

– Generatorów? Tu ich nie spotkacie! My używamy tylko czystej energii!
Po pierwsze, na każdej lampie znajdują się baterie słoneczne, które zamieniają energię słoneczną w elektryczną. Niedaleko stąd stoją dwa wiatraki. One wytwarzają energię z wiatru. Przekazują ją szkole i szpitalowi.

Każda rodzina ma panele słoneczne na dachu i to one dają energię domom. Każdy mieszkaniec ma też swoje słoneczko na plecaku, torbie lub właśnie na takim naszyjniku, który dostałyście. Słońce ładuje ich baterie w ciągu dnia, a one oddają energię w postaci światła nocą.

- Ojej... czy to znaczy, że nocą możecie czytać książki, używając takiej lampki?
- Ależ tak! Energia zgromadzona w ciągu

- dnia wystarcza na oświetlenie wszystkiego, co chcemy!
 - I nie produkuje dymu i smrodu jak w Osadzie Kopciuchów?
 - dopytywała Tola.
- Nim Pani Żyrafa zdołała odpowiedzieć, zza jej grzbietu dobiegł krzykliwy ton:
- Energia słoneczna, energia zielona, niech bąbelek wie, że smród pokona!
 - Flaming! – zaśmiała się Tola, nie tylko słysząc, ale i widząc starego flaminga, wyłaniającego się zza szyi żyrafy.
 - Kocham słońce, kocham wiatr, przyszedłem sprawdzić, jak dwójka podróżników się ma! – mrugnął do nich flaming.

Lia otrzymała od Słonecznych Zuchów kilka lampek i baterii słonecznych do założenia na dach domu. Następnego dnia rano flaming odprowadził dziewczynki do ich wioski. Przez całą podróż mówił wierszyki i opowiadał o cudach natury, o tym jak zielona energia – czyli energia powstająca z wiatru, wody, słońca lub biomasy – ułatwia życie osadników. W wielu miejscach w Afryce do tej pory nie było elektryczności. Zielona energia wiele zmienia w codziennym życiu. Gdy Lia wróciła do domu, rozświetliła swój pokój słoneczną lampką. Jedną, największą lampę przekazała do szkoły. W krótkim czasie mieszkańcy widząc, że energia słoneczna działa, zaczęli instalować baterie na dachach domów, szkoły i szpitala.

A czy Wy w domu, przedszkolu lub szkole używacie energii słonecznej lub wiatrowej?



PyTANIA

do uważnego
słuchacza:

- Dlaczego w domu Lii wybuchł pożar?
- Dokąd poradził dziewczynkom udać się mądry mądry słoń Barnaba?
- Czy w Osadzie Kopciuchów było czyste powietrze?
- Przed czym ostrzegała dziewczynki hiena?
- Jakie objawy miały Lia i Tola po spędzeniu całego dnia w zadymionej Osadzie? Co je bolało? Czy kasłały? Czy łzawiły im oczy?
- Do czego Osada Kopciuchów wykorzystywała prąd?
- Skąd czerpały energię Słoneczne Zuchy?
- Czy wioska Lii zaczęła korzystać z energii słonecznej?

Jak myślicie, w jaki sposób dostęp do czystej energii zmienił życie wioski Lii? Co mogło się zmienić w szkole, na ulicy, w domu, w parku, w szpitalu po tym, jak doprowadzono czystą energię?

ODPOWIEDZ NA PYTANIA



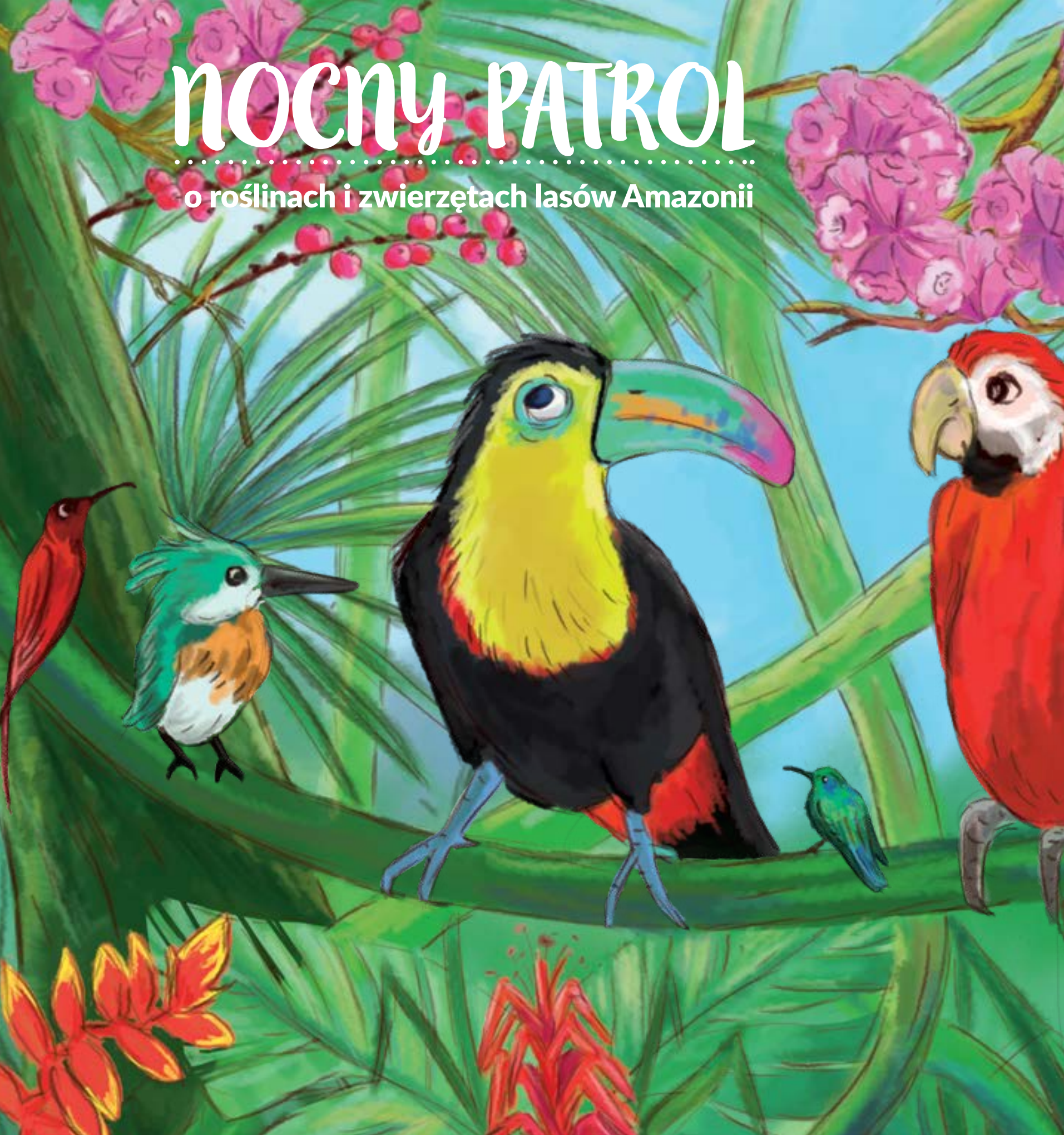
GLOBAINE CELE

7 CZYSTA I DOSTĘPNA
ENERGIA



nocny PATROL

o roślinach i zwierzętach lasów Amazonii



Gdyby sowy potrafiły śpiewać, to w tej chwili
Pola śpiewałaby pod niebiosa! To był ten dzień!
Właśnie spełniało się jej marzenie. Siedziała

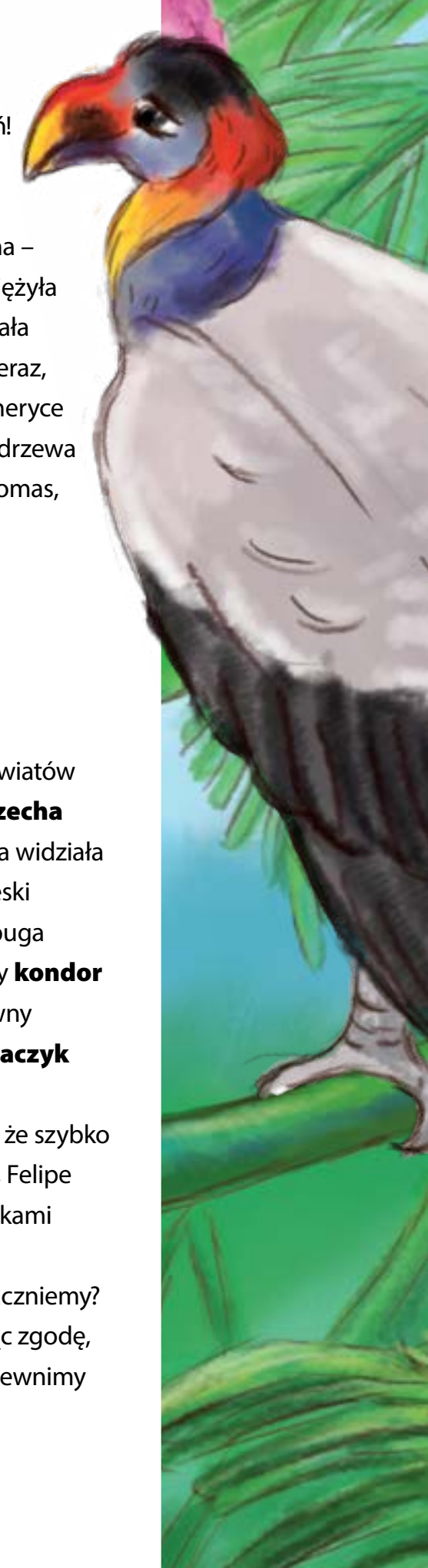
w środku największego lasu deszczowego
na świecie i czekała na początek Eko-przygody. Ona –
Pola, sówka z małej podlaskiej miejscowości, zwyciężyła
w ogólnopolskim konkursie przyrodniczym i wygrała
tygodniowe warsztaty. Rozpocynały się właśnie teraz,
daleko od jej domu, na innym kontynencie – w Ameryce
Południowej. Z wierzchołka orzecha chlebowego, drzewa
z którego orzechów można wypiec chleb, zleciał Tomas,
tukan tęczodzioby.

– Bom dia! – przywitał po portugalsku przybyłych
gości. – Witam wszystkich przyjaciół przyrody
u nas w Amazonii. Carlos! Leon! Felipe! Ana!
Elza! Nie kryjcie się już dłużej i chodźcie tu!
– zawołał donośnym głosem.

I po chwili zza wiszących lian, różowych kwiatów
tabebui i pomarańczowych owoców **orzecha
chlebowego** przyleciały ptaki, które Pola widziała
wcześniej tylko w książkach. Mały, niebieski
rybaczek amazoński Carlos, Ana – papuga
ara o czerwonych skrzydłach, silny i duży **kondor
królewski** Leon, niewielki ale wielobarwny
tapis królewski Felipe oraz Elza – **puchacz
żółtobrzuchy.**

– Poznajcie się, kochani! Mam nadzieję, że szybko
się zaprzyjaźnicie. Oto Ana, Elza, Carlos, Felipe
i Leon, którzy będą waszymi przewodnikami
po amazońskim lesie.

– To może ja opowiem, od czego zaczniemy?
– zaproponowała ara Ana, a widząc zgodę,
zwróciła się w stronę gości. – Zapewnimy



wam moc atrakcji, zobaczycie! Pierwszego dnia poszukamy jaguara.
Mam nadzieję, że nie pożre nikogo na śniadanie... Drugiego dnia dolecimy do Amazonki, czyli naszej kochanej rzeki płynącej przez puszcę i sprawdzimy, czy piranie faktycznie mogą ugryźć ptaka w locie, a potem ...
– Ana, oj Ana...! – roześmiał się tęczy tukan. – Nie strasz naszych gości!
Kochani, Ana oczywiście żartowała. Lećcie za mną. Sam pokażę wam, co takiego poznamy w trakcie naszych warsztatów.
– Tomas zatrzepotał skrzydłami i w jednej chwili wszystkie ptaki wzbiły się razem z nim w powietrze.

Pola nie przypuszczała, że wzniesienie się powyżej koron drzew będzie aż tak trudne. **Musieli pokonać liany zwisające z drzew, następnie ominęli gałęzie kauczukowca, z którego tworzy się kauczuk, i przelecieli obok euterpy wawrzynej – drzewa, którego owoce wyglądają jak borówki, są tylko dużo twardsze. Minęli chyba ze dwadzieścia storczyków, które wyglądały, jakby wyrastały prosto z konaru drzewa. Niektóre liście były małe, inne ogromne, jedne puchate, a inne gładkie. Tak samo różniły się konary – niektóre były przyjemnie gładkie, a inne miały kolce. Kiedy wzniesli się ponad poziom lasu, z każdej strony po horyzont widać było tylko drzewa.** To był przepiękny widok i choć się nie umawiali – przez chwilę wszyscy, zachwyceni, po prostu zatrzymali się w locie.

– Prawda, że można patrzeć i patrzeć? – Tomas z radością zauważył, jakie wrażenie zrobił na przybyszach jego dom. – Nasza Puszcza Amazońska jest największym lasem deszczowym na świecie. Zajmuje niemal taką samą powierzchnię co Polska, Niemcy, Francja, Hiszpania i jeszcze kilka innych europejskich państw razem wziętych!
– Wow! Ale jest ogromna – z zachwytem przyznały ptaki.
– Tak. Rośnie tu niemal siedem tysięcy gatunków drzew, czyli połowa wszystkich gatunków drzew na świecie.
Mówi się, że Amazonia to Płuca Ziemi
– powiedział z dumą kondor królewski Leon

– ponieważ jej drzewa wytwarzają dla świata tlen. Mieszka tu tyle zwierząt, że aż trudno je wszystkie wyliczyć:
jaguar, leniwiec, wąż anakonda, mrówkojad wielki
czy **małpa marmozeta lwia** – której grzywa przypomina lwia.

Niemał cały dzień Eko-drużyna spędziła na poszukiwaniu kwiatów i owoców skrytych między drzewami i na wypatrywaniu zwierząt, o których wspomnieli tukan Tomas.
Dopiero późnym popołudniem ptaki zleciały do bazy ukrytej pośród konarów najwyższych drzew. Kiedy zabierały się do kolacji z owoców **marakui, kakaowca i orzecha chlebowego**, wydarzyło się coś niezwykłego. Nagle tuż obok ich bazy przebiegło stado małpek.
– To **kapucynki** – przedstawił je Tomas.
Nie minęło pięć minut, a stado przebiegło w drugą stronę, później jeszcze raz, i jeszcze...
– Hmm... – zdziwili się amazońscy przyjaciele – coś musiało się stać! Kapucynki lubią figlować i skakać po drzewach. Ale ten ich bieg jest zbyt szybki i zbyt nerwowy...
Gdy kapucynki ponownie przebiegły obok ptasiej bazy, Tomas podfrunął do ich przywódcy i spytał zaniepokojony:
– Hej, kapucynki! Czemu tak biegacie? Czy coś się stało? Małpki przystały. Na ich pyszczkach widać było niepokój. Przywódca małpek odezwał się do tukana:
– Nie widzieliście może naszego brata, Cristiano? Rano bawiliśmy się w chowanego. Kiedy przyszła jego kolej powiedział, że potrzebuje trochę więcej czasu na schowanie się. Zgodziliśmy się i zaczęliśmy go szukać dopiero po dłuższej chwili... Najpierw myśleliśmy, że znalazł wyjątkowo dobrą skrytkę. Ale szukamy go już tak długo! Nigdzie go nie ma i bardzo się o niego martwimy. Boimy się, że coś mu się stało...
– Jesteście pewni, że nie wpadł w pazury jaguara?
– tym razem na poważnie spytała ara Ana.
– Obserwujemy jaguara. On poluje dziś dużo dalej. Nie, on nie ma nic wspólnego

ze zniknięciem Cristiano...

– Chyba nie dotknął **liściołaza**?

Wiecie przecież, że ta żaba jest bardzo trująca?

– Nie, nie! Wprawdzie spotkaliśmy ich kilka,
ale żadna z nich nie widziała naszego brata.

– A gdzie bawiliście się w chowanego? – spytał wreszcie **koliberek**
Diego – najmniejszy, ale bardzo szybki amazoński ptaszek.

– No... tu niedaleko... – kapucynka zawiesiła
głos – niedaleko metalowych szczęk.

– Metalowych szczęk? – z przestachem powtórzył tęczowy tukan.

– Tak, tak, ale jesteśmy pewni, że Cristiano nie ukryłby
się tam. Wiedział, że to niebezpieczne.

Tęczowy tukan zwołał swoich amazońskich przyjaciół z Eko-drużyny.

Przez chwilę naradzali się, jak pomóc małpkom.

– Kochane kapucynki! Pomożemy wam
w poszukiwaniach. Zbliża się wieczór
i za chwilę nic nie będzie widać. Same
wiecie, że w nocy poszukiwania będą
trudne. Wyślemy nocny patrol, by przeleciał

nad obszarem metalowych szczęk. W tym zespole
do zadań specjalnych są **dżunglarka, syczoń, puszczyk**
i nocolot. To drapieżne ptaki, polujące nocą. Świetnie
widzą po zapadnięciu zmroku. Mam nadzieję, że na terenie
metalowych szczęk nie ma waszego brata, ale lepiej się
upewnijmy - powiedział Tomas.

Pola przysłuchiwała się wszystkiemu uważnie.

– Co to są te szczęki, których wszyscy się obawiają?

Może i ja mogę pomóc? Jestem sową
i też bardzo dobrze widzę nocą.

Tomas niepewnie popatrzył na Polę.

– Widzisz Pola, dziś w ciągu dnia pokazaliśmy
wam tylko jedną twarz Amazonii – tę piękną,
różnorodną krainę, będącą mieszkaniem

dla milionów roślin i zwierząt. W Amazonii dzieje się jednak wiele złych
rzeczy. **Wiele lat temu do naszego lasu zaczęły wkraczać metalowe**
szczęki. Wycinają i palą wszystko, co stoi na ich drodze. Gdy
polecisz ledwie dwa kilometry dalej, sama zobaczysz, że cała
Amazonia poprzecinana jest korytarzami tworzonymi przez
metalowe szczęki. Przez ostatnie czterdzieści lat wycięły
jedną piątą część puszczy.

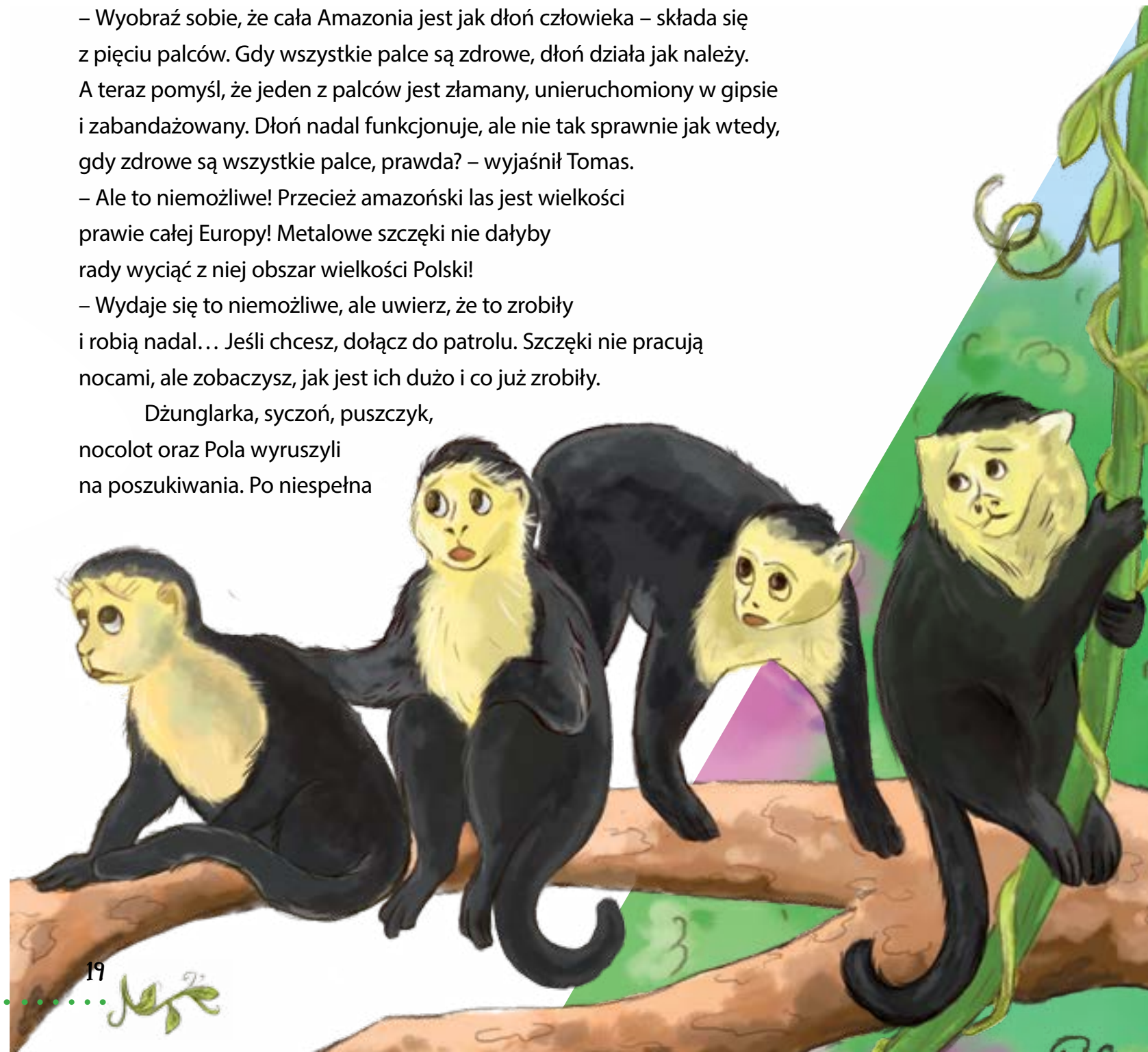
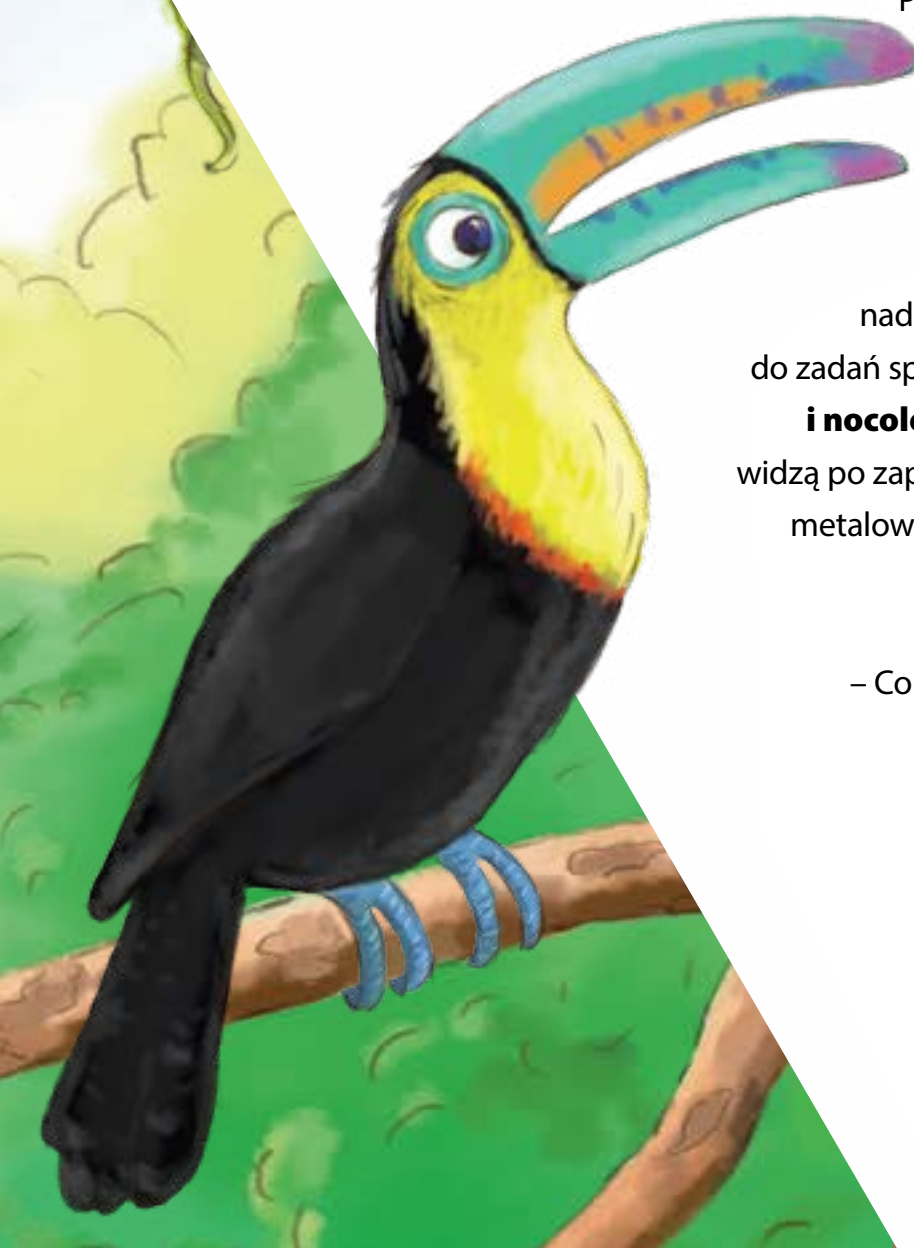
– Jedną piątą część puszczy? Czy to jest dużo? – dopytywała Pola.

– Wyobraź sobie, że cała Amazonia jest jak dłoń człowieka – składa się
z pięciu palców. Gdy wszystkie palce są zdrowe, dłoń działa jak należy.
A teraz pomyśl, że jeden z palców jest złamany, unieruchomiony w gipsie
i zabandażowany. Dłoń nadal funkcjonuje, ale nie tak sprawnie jak wtedy,
gdy zdrowe są wszystkie palce, prawda? – wyjaśnił Tomas.

– Ale to niemożliwe! Przecież amazoński las jest wielkości
prawie całej Europy! Metalowe szczęki nie dałyby
radę wyciąć z niej obszar wielkości Polski!

– Wydaje się to niemożliwe, ale uwierz, że to zrobiły
i robią nadal... Jeśli chcesz, dołącz do patrolu. Szczęki nie pracują
nocami, ale zobaczysz, jak jest ich dużo i co już zrobiły.

Dżunglarka, syczoń, puszczyk,
nocolot oraz Pola wyruszyli
na poszukiwania. Po niespełna



godzinie nocny patrol dotarł do obszaru
zajmowanego przez metalowe szczęki.

Pola była przerażona tym, co zobaczyła. Ogromne,
sześćdziesięciometrowe puchowce pięciopręcikowe,
hebanowce, mahoniowce, drzewa kauczukowe – były powalone
niczym zapałki! Wszędzie stały koparki, spychacze,
dźwigi i ciężarówki, załadowane wyciętymi drzewami.

– Ach, rozumiem! Metalowymi szczękami
nazywacie koparki i spychacze, tak?

– Tak... – ze smutkiem potwierdziła Dores, sowa dzunglarka. – **Przez
tysiące lat las równikowy był domem dla milionów zwierząt, dla
nas ptaków, dużych ssaków, małych gadów i owadów. Był domem
dla czterechsetletnich drzew. Teraz staje się miejscem zarobku.**

**Metalowe szczęki wycinają wszystkie drzewa i w ich miejsce
wprowadzają hodowlę bydła albo pola uprawne.**

– I nic się z tym nie da zrobić? Nie walczyć?

– My? My jesteśmy za słabi. Metalowe szczęki pokonają nawet jaguara.



Ciągle mówimy, że nasz dom jest niszczone, ale nikt nas nie słyszy...

– ze smutkiem powiedział milczący dotąd puszczyk Pablo.

Puszczyk zawiesił głos i wbił uważny wzrok w ziemię. Niestety, poza
niewielkimi gryzoniami nie widać było żadnego zwierzęcia. Nocny patrol
zrobił kilka okrążeń, ale nigdzie nie było nawet śladu Cristiano.

– To dobra wiadomość! Cristiano musiał skryć się w innej
części lasu – doszła do wniosku młoda dzunglarka Dores.

Kiedy mieli już zawracać, Pablo usłyszał nawoływania nocolota.

– Tutaj, tutaj, znalazłem go! – słysząc
było donośny głos małego drapieżnika.

Barwa piór nocolota tak bardzo przypomina drzewo,
że tylko dzięki wielkim, świecącym oczom można go zauważyć
w nocy. Pierwsza dostrzegła go dzunglarka Dores.

Nocny patrol zniżył lot. Nocolot miał rację – za puchowcem
leżała ledwo przytomna kapucynka. Jedną łapkę miała przygniecioną
przez zwalony konar drzewa. Małpka nie mogła się ruszyć!

– Biedna małpka! – zawołała Pola. – Musimy zrobić mały podkop
pod drzewem. Ale naszymi pazurkami będzie trudno to zrobić

– przyznała zasmucona sówka.

– Puszczyku, leć poszukać mrówkojada. On ma silne łapy.

Zdoła podkopać się pod konar drzewa.

Widziałam go kilometr stąd, kiedy

frunęliśmy w stronę
metalowych szczęk

– powiedziała
dzunglarka Dores

– Syczoń, ty leć
szybciutko

do naszej
bazy. Powiedz

wszystkim

kapucynkom,



że znaleźliśmy ich brata. Muszą go szybko zabrać do lekarza.

W przeciągu godziny na miejsce wypadku przybyła pani mrówkojadowa ze swoim maluchem na plecach. Kilka mocnych uderzeń w ziemię wystarczyło, aby uwolnić łapkę małpki. W międzyczasie dotarła pozostała gromada kapucynek. Czekwały w bezpiecznej odległości. Gdy Cristiano został uwolniony, najstarsza z nich przybiegła, ulokowała braciszka bezpiecznie na własnym grzbiecie i dziękując nocnemu patrołowi oraz pani mrówkojadowej czym prędzej pobiegła do lekarza.

O poranku prawie cały obóz był gotowy do podjęcia zwykłych zaplanowanych działań. Nocny patrol w większości jeszcze trochę ziewał, ale tęczowy tukan, koliberki i papugi były gotowe do prowadzenia zajęć. Każdy gość dostał specjalny notes, w którym miał stworzyć swój prywatny zielnik.

– Drodzy uczestnicy – zaczął Tomas. – wczoraj wieczorem mieliśmy niecodzienne wydarzenie. Nasz nocny patrol pomógł kapucynkom odnaleźć brata. Wszystko zakończyło się pomyślnie. Dziś wasi nauczyciele nauczą was rozpoznawać pięćdziesiąt z prawie siedmiu tysięcy gatunków drzew rosnących w amazońskim lesie deszczowym.

Zbierajcie nasiona, liście, kawałki kory i gromadźcie wszystko w zielnikach. Wieczorem opowiemy wam, które z drzew mają jadalne, a które trujące owoce, które służą jako lekarstwo, a które jako straszak na komary.

Wszyscy cieszyli się, że zaczną odkrywać cuda lasu.

Ogólny entuzjazm przerwała jednak Pola.

– Tukanie! Wczoraj w trakcie nocnego patrolu widziałam straszne rzeczy. Zniszczone i powalone drzewa, po horyzont wycięty las. Zastanawiam się, w jaki sposób my, młodzi z całego świata, możemy wam pomóc walczyć z metalowymi szczękami? Nie pokonamy maszyn. One są od nas silniejsze. Możemy jednak zrobić zdjęcia, opisać w gazetach

to, co widzimy i wołać głośno o pomoc.

Tomas popatrzył z zachwytem na Polę. Pomyślał, że **czasem jedna osoba może zmienić naprawdę bardzo dużo!**

Przez chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć i wreszcie rzekł:

– Pokochajcie ziemię, przyrodę, lasy – tak, jak my.

Zaprzyjaźnijcie się z kwiatami, owocami i zwierzętami, dla których Amazonia jest domem. Po powrocie do siebie zainspirujcie miłością i troską o przyrodę swoich przyjaciół. Tak nam pomożecie najbardziej. Przecież nikt nie niszczy kogoś, kogo kocha. Gdy się coś kocha, to się to chroni... to naturalne.

I tak się stało. Pola spędziła cudowne dwa tygodnie w Amazonii, zaprzyjaźniając się z papugami, koliberkami, a nawet mrówkojadami i trującym żabami. Po powrocie zrobiła ogromną wystawę na temat niezwykłego życia w Amazonii. Pomyśl, jak możesz opowiedzieć o pięknym świecie swoim kolegom, koleżankom i rodzicom? Przypomnij sobie miejsce, które ostatnio najbardziej ci się spodobało. To wcale nie musi być daleka Amazonia! Ogród, park w mieście, las za domem, plaża albo góry – każde zasługuje na troskę, bo jest wyjątkowe i pełne życia. Wystarczy tylko mu się przyjrzeć. Naprawdę!



PyTANIA

do uważnego
słuchacza:

- Dlaczego Amazonię nazywa się Płucami Ziemi?
- Jakie egzotyczne rośliny wymieniono w bajce?
- Wymień nazwy ptaków, które powitały gości w puszczy.
- Jakie inne zwierzęta, poza ptakami, zostały wymienione w bajce?
- Kogo szukały małpki kapucynki?
- Dlaczego nocny patrol zaproponował pomoc małpkom?
- Co takiego zwierzęta nazywały metalowymi szczękami?
- Czy metalowe szczęki dbają o rośliny i zwierzęta Amazonii?
- Gdzie nocny patrol znalazł kapucynkę? Dlaczego małpka nie mogła wrócić do domu o własnych siłach?
- Tukan Tomas wiedział, że jedna osoba może zmienić bardzo dużo. O co poprosił Polę, gdy sówka będzie z powrotem w Polsce?



ODPOWIEDZ NA PYTANIA



.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

GLOBAINE CELE

15 ŻYCIE
NA LĄDZIE



PRAMBANAN

o największym cudzie w górze śmieci



– Selamat pagi, czyli dzień dobry – przywitała gości siedząca na gałęzi Latająca Smoczyca, indonezyjska przewodniczka – Witam was u wrót Prambanan

– najpiękniejszych, hinduskich świątyń w Indonezji.

Tysiąc sto lat temu ten kompleks świątyń został zapomniany.

Zarosły go drzewa, krzewy i pnącza. Nikt nie wiedział o jego istnieniu przez niemal tysiąc lat. Wreszcie, zupełnie przypadkowo, dwieście lat temu na świątynie natknął się pewien naukowiec. Moi pradziadkowie Indonezyjczycy byli zadziwieni, że taka świątynia istnieje pośród deszczowych lasów. Oczyszczanie terenu trwało kilkanaście lat. Dziś na własne oczy możecie się przekonać, jak przepiękne jest Parambanan. Świątynia wpisana jest na Światową Listę Dziedzictwa UNESCO – a to nie przelewki!

Pani Smoczyca wyjęła z teczki zdjęcia całego terenu świątynnego, uniosła wysoko do góry i przeleciała nad głowami turystów pokazując fotografie. Przewodniczka należała do gatunku latających jaszczurek.

Przelatywanie nawet kilkunastu metrów z gałęzi na gałąź to była dla niej pestka.

– Jeszcze mi, proszę pokazać jeszcze mi! – zawołał Urwis, który właśnie dobiegł



do grupy. Urwis od dawna marzył o wycieczce do Indonezji. Ostatnim razem zachorował, leżał w łóżku i niewiele zobaczył. Wreszcie zdołał namówić swoje przyjaciółki na ponowną podróż do Indonezji. Ponieważ kompleks świątyń Prambanan jest ogromny i w planach był dwugodzinny spacer, potrzebowali napoju. Tola i Pola wysłały więc przyjaciela po wodę

z kokosa do uzupełnienia bidonów i właśnie dlatego

Urwis był troszkę spóźniony i nieco zasapany.

– Co tak długo? – spytała Pola szeptem?.

– Prawie spóźniłeś się na wejście do Prambanan.

– Och, przy straganie była ogromna kolejka.

Ale patrz, co mam! – zawołał radośnie.

W dużej plastikowej torebce Urwis trzymał trzy mniejsze torebki, a w nich trzy małe soki. Do torby włożył również różne rodzaje indonezyjskich

ciasteczek. Każde ciasteczko zapakowane w osobną torebkę.

– Urwis, po co ty tyle toreb nabrałeś? Miałeś iść po wodę kokosową, a przyniosłeś jakieś malutkie soczki i ciasteczka w dziesięciu plastikowych torbach!

– Oj, wiesz... kokos był za ciężki – przyznał Urwis.

– Ech, Urwisie... Czy nie mogłeś włożyć wszystkiego bezpośrednio do plecaka? – spytała nieco rozzłoszczona Pola.

– Och, zapomniałem! – przyznał szczerze piesek. – Spieszyłem się.

A pani sprzedawczyni miała tyle torebek, że nie zdążyłem powiedzieć, że nie chcę plastiku.

– Powiedzenie „Nie, dziękuję, włożę zakupy do plecaka” zajmuje sekundę! – odpowiedziała nieprzekonana przyjaciółka.

Od kiedy Pola przystąpiła do Eko-patrolu, zwracała dużą uwagę na środowisko. Wiedziała, że w Chinach i Indonezji mieszkańcy produkują bardzo dużo śmieci. Tutaj wykorzystuje się najwięcej plastikowych butelek i torebek spośród wszystkich państw świata. Sówka obiecała sobie, że w trakcie wycieczki nie kupi żadnego produktu w plastikowej torebce lub butelce. Miała plecak oraz bidon na napoje i pojemniczki na jedzenie. Chciała być

jak najbardziej odpowiedzialna za środowisko. Teraz było jej przykro, że już pierwszego dnia wakacji jej postanowienie zostało złamane.

Spacer po Prambanan był niezwykły. Do poszczególnych świątyń wchodziło się po gigantycznych schodach. Wszystko wykonane z wielkich kamiennych bloków wyglądało majestatycznie.

– Dziewczyny, chodźcie! Zrobimy sobie zdjęcie! – zawołał Urwis, stojąc w miejscu, z którego roztaczał się najpiękniejszy widok na spiczaste świątynie.

– Uśmiech! – wrzasnął radośnie Urwis, gdy dziewczyny stanęły tuż obok niego. Niespodziewanie, w chwili gdy robił zdjęcie, na buzię Poli wleciało coś dużego i lepkiego.

– Aaaaaa!! Coś strasznego na mnie wpadło! Aaaaaa!!

– zapiszczała niezadowolona Pola.

– To krwiożercza smoczyca! – zachichotał rozbawiony Urwis.

Widząc jednak, że jej przyjaciółce nie jest do śmiechu, ściągnął dziwny obiekt z buzi Poli. Była to zwykła plastikowa torebka z jakimś sosem. Pewnie resztką zupy.

– Fuuu! Moje skrzydła się lepia! – zajęczała Pola, wycierając dziób.

– Dobrze, że to nie zupa z papryczką chili, wtedy to by cię dopiero szczypały oczy! Ha, ha – śmiał się Urwis. Widząc jednak minę Poli, piesek przestał żartować. – No już dobrze, wyrzucam tę torebkę i zrobię zdjęcie jeszcze raz – uspokoił się wreszcie piesek, wygładził piórka przyjaciółki i ponownie zrobił zdjęcie.

– Nie smuć się, Pola. Patrz, wrzucam torebkę do śmieci!

Urwis miał dobre chęci, ale ... to nie było takie proste.

Nie udało mu się wyrzucić torebki. Kosz na odpadki był wypełniony jednorazowymi kubeczkami, słomkami i opakowaniami po ciasteczkach. Uwadze Poli nie uszło to, że nic nie było posegregowane. Piesek schował więc torebkę do plecaka i ruszył dalej.

Po południu wszyscy turyści, również Tola, Pola, Urwis zostali rozwiezieni do domów Indonezyjczyków.



Uczestnicy wycieczki nocowali u różnych indonezyjskich rodzin. Dzięki temu mogli poznać tutejsze zwyczaje i zobaczyć, jak żyje się na co dzień w innym kraju.

Tolę, Polę i Urwisa miała przyjąć rodzina państwa Hongów. Autokar podwiózł przyjaciół w wyznaczone miejsce i poczekał kilka minut. Niestety, rodziny wciąż nie było w mieszkaniu. Przewodniczka, Latająca Smoczyca, postanowiła zadzwonić do spóźnialskich.

– Rodzina Hongów już tu jedzie – oznajmiła spokojnym głosem.
– Poczekajcie na nich spokojnie. Za dziesięć minut będą w domu, a my pojedziemy odwiedzić pozostałe osoby. Gdyby coś się działo, dzwońcie. Tola, Pola i Urwis zgodzili się bez wahania. W końcu są we trójkę, nic wielkiego nie może się wydarzyć. Autokar zawrócił i zniknął za zakrętem.

Nie minęła chwila a Urwis już był zniecierpliwiony.

Cierpliwość nie była najmocniejszą cechą pieska.

– Słuchajcie, może przejdziemy się do końca ulicy i z powrotem? Może będzie jakiś plac zabaw? – zagadnął.

Dziewczynki chętnie zgodziły się na tę propozycję.

Czekanie jest nudne. Spacer wydał się dużo ciekawszy. Mijali dom za domem. Niemal przy każdym rośła palma daktylowa lub kokosowa, a na drzewach kwitły pachnące kwiaty. Przy każdym domu wystawiona była doniczka z jakimś kwiatkiem. Ulica byłaby bardzo ładna, gdyby nie jeden problem. Idąc

poboczem, co chwila się o coś potykali.

I nie... nie były to dziury. **Całe pobocze uślane było śmieciami. Butelki plastikowe, torebki foliowe, opakowania po ciasteczkach, wykałaczki, kubeczki i inne większe lub mniejsze odpadki zalegały na ulicy.**

– Te śmieci to nie sprawka jednej osoby

– pomyślała Pola – ale kilkudziesięciu lub kilkuset rzucających śmieci i papierki pod nogi.

Nagle do przyjaciół zbliżyła się małpia staruszka z małym straganikiem z jedzeniem. Takie stragany na kółkach są w Indonezji bardzo popularne.

– Selamat pagi! Wyglądacie na znudzonych i głodnych! Biedne maluchy, może macie ochotę na pyszną indonezyjską zupę? Nawet w ciepły wieczór dobrze zjeść gorącą Soto-Ayam – zupą z kurczakiem, chili i mleczkiem kokosowym. Gwarantuję, że nie znajdziecie lepszej w całej Yogyakarcie!

Przyjaciołom aż ślinka zaczęła ciec. Od rana, poza mało zdrowymi ciasteczkami, prawie nic nie jedli.

– Tak, poprosimy trzy porcje – powiedział zdecydowanym tonem Urwis.

Małpka otworzyła gar z zupą. Zapach mleczka kokosowego błyskawicznie rozszedł się w powietrzu.

Nim Pola zdążyła spytać, w czym dostaną zupę, staruszka wyjęła trzy plastikowe talerzyki, łyżeczki i torebeczki na przyprawę.

Naszykowała różnorodne dodatki do zupy:

cytrynę, szczypiorek, kolendrę oraz orzeszki.

Pola widząc tyle jednorazowych naczyń zamarła.

Aż tyle plastiku zostanie zużyte dla jej posiłku... zaczęła się wahać, czy nie lepiej powstrzymać się od jedzenia. Małpka była dobrą obserwatorką. Widząc strapioną Polę spytała:

– Och, nie masz pewności czy to, co podaję, jest świeże?

Może boisz się, że zupa będzie za ostra?

– dopytywała zaciekawiona odpowiedzi.

– Nie, nie... zupełnie nie o to chodzi... zupa i przyprawy pachną i wyglądają pysznie... ale ... ale jak ją zjemy,

to zostanie tyle plastiku, tak dużo śmieci... – przyznała posępnie.

– Mój posiłek potrwa cztery minuty, a te plastikowe naczynia będą rozkładać się kolejne czterysta lat. Ja kocham naszą ziemię, nie chcę jej zaśmiecać!

Małpka zamyśliła się. Już dawno nie słyszała, by młoda dziewczynka tak bardzo troszczyła się o środowisko.

- Wiesz co, moja droga? Mam pomysł. Jeśli chcesz, mogę podać ci posiłek starym, indonezyjskim sposobem. Powinien ci się spodobać! Małpka chwyciła kokos i jednym zgrabnym ruchem noża przecięła go na pół. Wodę kokosową przelała do bidonu Poli, a do środka kokosa wlała porcję zupy. Następnie przecięła bambus i wystrugała bardzo poręczne narzędzie, przypominające łyżkę. Przyprawy położyła na fragmencie dużego liścia.
- Czy masz ochotę zjeść tak przygotowany posiłek? – spytała zachęcająco. Pola z radości uściskała Małpkę! O tak podanym posiłku zawsze marzyła. Zupa była przepyszna: ciepła, słodko-kwaśna, nieziemsko smaczna. Cała zastawa była naturalna. Po posiłku posłużyła jako nawóz.

Przyjaciele kończyli obiad, gdy nagle w przenośny stragan wleciało coś dziwnego. Przypominało smoko – jaszczurkę.

- O jo jo jo jo jo! – usłyszeli tylko Tola, Pola i Urwis, nim stworzenie wbiło się w stragan.
- Dzień dobry, panie Leo. Chyba miał pan ogromną ochotę na moją zupę. Trzeba było poprosić, przecież poczęstowałabym pana. Nie musiał pan wbijać się w przykrywkę – zaśmiała się Małpka, próbując delikatnie podnieść nieoczekiwanego przybysza. – Minęła dobra chwila, nim Latający Smok podniósł nieco skołowaną głowę
- Oj oj... Nie, nie, tym razem nie przybyłem po zupę. Dzie... dzie... dzień dobry dzieci... Witam was w Yogyakarcie! Jestem Leon, to u mnie dziś nocujecie.
- Dzień dobry! Fajnie, że już pan jest i nas znalazł!
- zawołał Urwis, który dopiero po chwili zorientował się, że pan Leo to gospodarz domu, w którym zamieszkają.
- Oczywiście, że znalazłem. W końcu mam sokoli wzrok
- przyznał z dumą pan Leo. – Ale nieco gorszy cel – zauważyła rozbawiona Małpka. Nie była to bowiem pierwsza sytuacja, kiedy to pan Leo wbijał się w jej stoisko.
- Oj, oj... no ... nie jest z moim celem aż tak źle
- odparł speszony Jaszczur. – No dobrze, dobrze...



- co ja tu miałem powiedzieć... a tak, tak... zaprosić do domu
- powiedział do siebie pan Leo. – Dzieci, przepraszam za spóźnienie. Skoro zjadłyście zupę pani Małpki, może macie teraz ochotę na indonezyjski deser i lemoniadę? – spytał.
- Jeśli tak, to zapraszam do mojego domu. Panią także
- skłonił się szarmancko przed Małpką.
- Z przyjemnością! – odparły chórem zwierzaki, ale równie szybko dodały:
- Tylko nie na plastikowym talerzyku!
- I bez plastikowych łyżeczek...
- I bez słomek!

Pan Jaszczur popatrzył na nich wyraźnie zaskoczony.

- Patrzcie, patrzcie... po raz pierwszy słyszę tak asertywne dzieci! Brawo!
- zawołał. – Nie obawiajcie się. Wraz z dziećmi z pobliskiego przedszkola i szkoły stworzyłem sąsiedzki Eko-patrol. **Zarówno ja, jak i każdy, kto do niego przystąpi, używa wielorazowych toreb, kawę i napoje nalewa do własnego kubka, nosi bidon na wodę, segreguje śmieci – no i przestrzega wielu innych dobrych zasad, które są ważne dla naszej Matki Ziemi.**

Poli bardzo spodobała się taka odpowiedź. Lubiła poznawać osoby, które tak jak ona troszczą się o środowisko.

Po dotarciu do domu Jaszczura Leo przyjaciele dość szybko zjedli pyszny deser. Dostali nawet dwie dokładki. W tak miłej atmosferze przez cały wieczór rozmawiali o rzeczach bardzo ważnych.

O tym, jak dzieci w Indonezji lub w Polsce mogą działać na rzecz przyrody. Poważnie zastanawiali się, co mogą zrobić i z czego zrezygnować, by powstawało jak najmniej śmieci. **A Ty, Twoi przyjaciele i rodzina – w jaki sposób ograniczacie ilość odpadków? Co możecie zrobić, aby zachęcić do tego swoich bliskich?**



PyTANIA

do uważnego
słuchacza:

- Jak myślicie, dlaczego Prambanan został wpisany na światową listę UNESCO?
- Czy Urwis, kupując napoje na wycieczkę po Prambanan, pamiętał o swoim ekologicznym postanowieniu? Czego Pola, Tola i Urwis mieli unikać w trakcie wycieczki do Indonezji?
- Co wpadło na buzię Poli w trakcie robienia zdjęcia?
- Czy ulica, po której spacerowały zwierzaki w oczekiwaniu na swojego gospodarza, była czysta? Co się na niej znajdowało?
 - W czym planowała podać zupę pani Małpka?
 - Z jakich roślin zrobione zostały talerze i łyżka przez panią Małpkę?
 - Jakie zasady przestrzegane są w Eko-patrolu, prowadzonym przez pana Leo?
 - W jaki sposób Ty, Twój przyjaciele i rodzina, ograniczacie liczbę tworzonych śmieci?
 - Co możecie zrobić, aby zachęcić swoich bliskich do produkowania jak najmniejszej ilości śmieci?



ODPOWIEDZ NA PYTANIA



.....

.....

.....

.....

.....

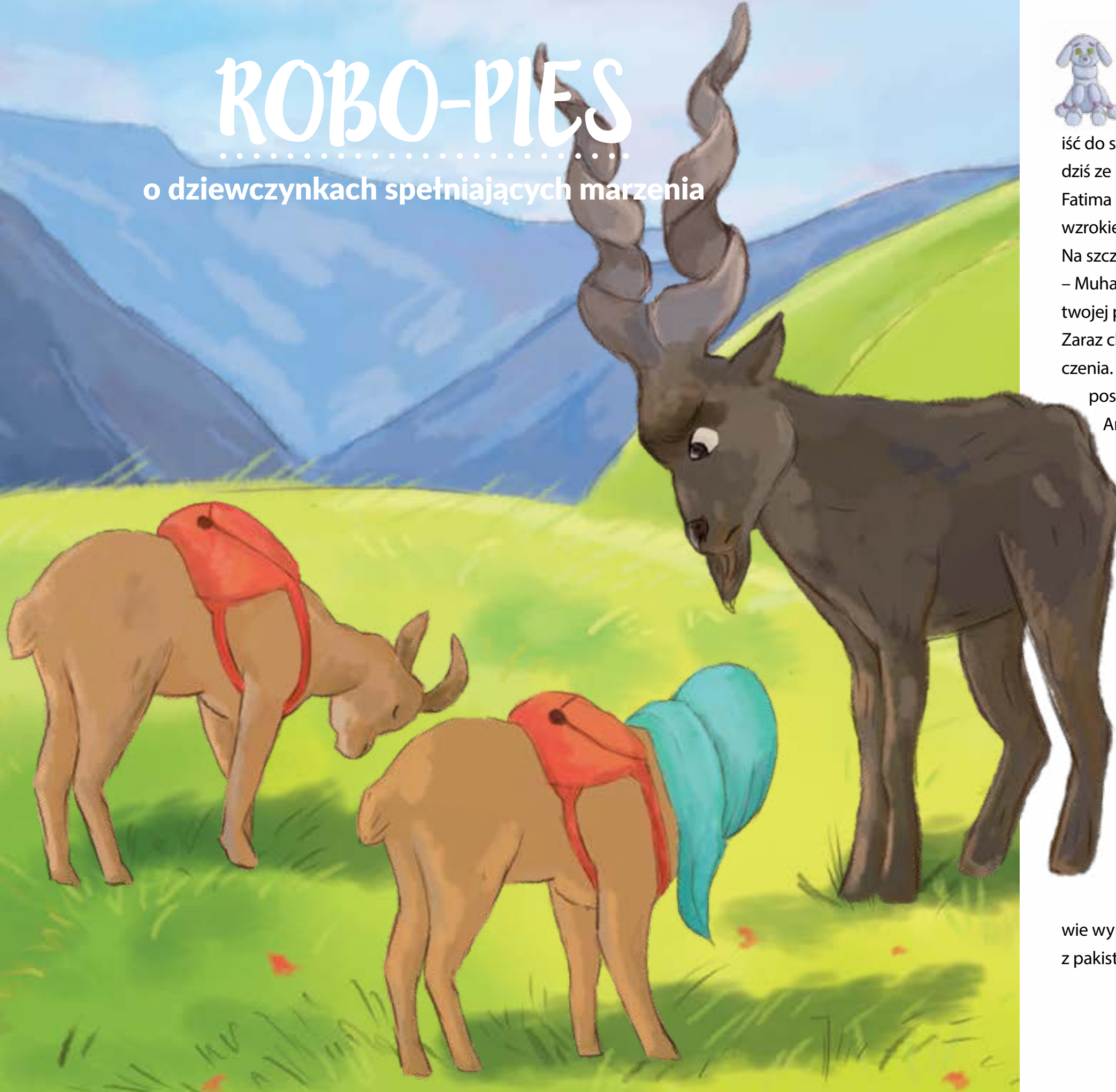
.....

GLOBALNE CELE



ROBO-PIES

o dziewczynkach spełniających marzenia



Fatima i jej młodszy brat Ali mieli już na sobie szkolne plecaki, gdy próg domu przestąpił tata: – A wy dokąd się wybieracie? Chyba nie planujecie iść do szkoły?! Marnujecie tam tylko czas! Lepiej chodźcie dziś ze mną do pracy – zawołał surowym tonem ojciec. Fatima i Ali popatrzyli na siebie i na tatę przestraszonym wzrokiem. Nie chcieli wypasać owiec. Byli na to za młodzi. Na szczęście w porę z pomocą przysła babcia Ayesha. – Muhammad! Synku, zostaw dzieci i chodź tu. Potrzebuję twojej pomocy. Ta noga od krzesła znowu się poluzowała. Zaraz chyba spadnę! – zawołała babcia z drugiego pomieszczenia. – Już idę, idę... – zachnął się tata i niezadowolony poszedł w stronę swojej mamy.

Ani krzesło, ani babcia Ayesha na pewno nie potrzebowali żadnej pomocy. Babcia odwróciła jednak uwagę ojca i dała wnukom możliwość czmychnięcia.

Babcia Ayesha nigdy nie chodziła do szkoły. Nie potrafiła czytać ani liczyć. Gdy miała podpisać ważny dokument, w miejscu przeznaczonym na podpis robiła odcisk kciuka. Za czasów jej młodości w Pendżabie do szkoły chodzili tylko chłopcy. Ona i jej siostry od dziecka miały za zadanie pomagać rodzicom. Mimo braku edukacji uważała jednak, że wszystkie dzieci, również dziewczynki, powinny zdobyć wykształcenie. Twierdziła, że bez edukacji trudno jest rozumieć świat i podejmować mądre decyzje. Dlatego postanowiła zrobić wszystko, by umożliwić edukację wnuczkom i wnukom. To był wyjątkowy dzień. Do ich małej wioski w Himalajach mieli przyjechać Tola, Pola i Urwis. Nasi bohaterowie wymieniali listy z klasą Fatimy i wreszcie mogli się spotkać z pakistańskimi przyjaciółmi.

– Tola, Pola! ਗੁੱਡ ਮਾਰਨੀਂਗ (guda maraniga)

Dzień dobry! – zawołała w języku pendżabskim Fatima.

– A gdzie Urwis? – spytał Ali, widząc Fatimę witającą się z trzema dziewczynkami, ubranymi jak wszystkie Pakistanki w tradycyjne stroje.

– Jak to gdzie? ਮੈਂ ਇੱਥੇ ਹਾਂ [maim ithe ham] Tu jestem! – odpowiedział w języku urdu piesek, zdejmując z głowy chustę przykrywającą pyszczek.

– Czytałem, że w Pakistanie trzeba przykryć głowę chustą. Założyłem więc jedną na siebie...

Chłopcy, widząc Urwisa w chuście w serduszka, parsknęli śmiechem.

– Ha, ha! Urwis, ale zrobiłeś numer. W Pakistanie to dziewczynki nakrywają głowę z szacunku dla Boga – Allaha. My, chłopcy, nie musimy tego robić!

– Ha, ha, ha – roześmiała się cała klasa. Urwis zdjął chustę i też zaczął się śmiać. Zwyczaje innych państw zawsze go ciekawiły i jednocześnie zazwyczaj sprawiały kłopot.

Radosne przywitanie przerwała nauczycielka, pani Amina.

– Dzieci! Zapraszam do klasy! Naszych gości również! Za chwilę wszyscy się poznamy! – zawołała pogodnym głosem. Uczniowie

grzecznie weszli do klasy. W szkole było mało nauczycieli, zaledwie dwoje.

Dlatego budynek był podzielony również na dwie klasy.

Uczniowie w wieku siedmiu, ośmiu, dziewięciu i dziesięciu lat byli w jednej klasie, zaś jedenasto-, dwunasto-, trzynasto-, czternasto- i piętnastolatki – w drugiej.

Wszyscy przyjaciele Toli, Poli i Urwisa weszli do klasy dla młodszych dzieci. Chłopcy usiedli po prawej stronie sali, a dziewczynki po lewej. Urwis

początkowo chciał usiąść obok Toli i Poli,

ale Ali szybko wyjaśnił pieskowi zasady.

– No coś ty, Urwis! Nie siada się z dziewczynkami!

– Nie? A to dlaczego? – spytał zdziwiony piesek.

– No... u nas w Pakistanie dziewczynki i chłopcy siadają oddzielnie. Czasami nawet chodzą do oddzielnych szkół. No wiesz... nie wypada siedzieć zbyt blisko dziewczynek.

– Pięć minut pobytu w Pakistanie i już druga gafa ... – pomyślał Urwis. – Będę się musiał wiele nauczyć o lokalnych obyczajach.

– Droga klaso, witamy u nas Tolę, Polę i Urwisa. Cieszymy się, że nas odwiedziliście. Sprawdzę listę obecności i porozmawiamy – nauczycielka otworzyła duży, skórzany dziennik i zaczęła czytać:

– Sufian?

– Jestem!

– Hamdam?

– Obecny!

– Muhhamad?

– Jestem!

– Anabia?

– Nie ma.

– Inaya?

– Nie ma.

– A co się stało z Anabią i Inayą?

– spytała zdziwiona pani Amina.

– Pewnie wypasają owce

– odpowiedziała Fatima.

– Owce? Jak to wypasają owce?

– szepnęła do Fatimy

zaskoczona Pola.

– No wiesz, Pola, teraz przepędzamy owce na dalsze stoki – przyznała szeptem Fatima. – Mnie i Alego też tatuś nie chciał dziś puścić do szkoły.

Chciał, żebym mu pomogła w pracy.
 Gdyby nie babcia, na pewno bym nie przyszła.
 Pani Amina zmartwiła się. Od kiedy pamięta, dziewczynki
 z tej szkoły uczyły się tylko dwa – trzy lata. Po skończeniu trzeciej
 klasy nie wracały do szkoły. Musiały pomagać rodzicom
 w polu lub w domu. Nauczycielka chciała to zmienić.
 – Urwisie, czy wydrukowałeś na drukarce 3D te elementy, które ci wysłałam?
 – Tak, mam je ze sobą!
 – Pola, a czy ty przyniosłaś baterię słoneczną?
 – Tak, mam ją tutaj – potwierdziła sówka.
 – Cudownie. Dzieci, wstańcie z ławek i chodźcie na środek sali.
 Wspólnie skonstruujemy coś, co pomoże Anabii i Inayi wrócić do szkoły.
 Dzieci stukwały i pukały, przewiercały i łączyły kable zgodnie z instrukcją
 pani Aminy. Na koniec powstał przedmiot przypominający ... psa.
 – Urwis! Masz swojego sobowtóra – zaśmiały się dziewczynki.
 – To prawda – przyznała z zadowoleniem nauczycielka.
 – Mamy robo-psa. Mam nadzieję, że złamie nasze
 stare obyczaje tak samo szybko, jak Urwis.

Następnego dnia o świcie pięć
 dziewczynek razem z panią Aminą
 poszło z robo-psem do Anabii i Inayi.
 – Dzień dobry! – zawołały
 dziewczynki radośnie.
 – Przyszliśmy po Anabię i Inayę.
 Już dawno nie było ich w szkole.
 – Przyszłyście po Anabię i Inayę?
 – spytał niezadowolony ojciec
 dziewczynek. – Ale one dziś idą
 pomagać nam przy owcach. Nie
 mają czasu na szkołę – dodał, choć
 był niezadowolony, że musi
 powiedzieć coś takiego

nauczycielce prosto w oczy. W Pakistanie
 nauczycielom należy okazywać duży szacunek.
 – Ale my przynieśliśmy coś, co zastąpi dziewczynki!
 – Zastąpi moje córki? Przyprowadziliście inne dziecko?
 – spytał zadziwiony ojciec.
 – Ależ nie! Przynieśliśmy robo-psa!
 – Robo-co? – spytał jeszcze bardziej zdziwiony tata.

Dziewczynki wraz z panią Aminą pokazały tacie robo-psa.
 Wy tłumaczyły jak działa, jak czerpie energię ze słońca, dzięki
 czemu działa zawsze. Jak łatwo można go zaprogramować,
 kiedy ma szczekać – a kiedy zaganiać stado.
 Tata Anabii i Inayi wcale nie był pewny, czy wynalazek zadziała.
 Jednocześnie robo-pies zaciekał go na tyle, że zgodził się go
 wypróbować przez kilka dni. Jego córki mogły wrócić do szkoły.

Stało się coś niezwykłego. Przez cały tydzień rodzice z wioski puszczali
 dzieci do szkoły. Tola, Pola i Urwis uczyli swoich przyjaciół, jak działa
 bateria słoneczna, co trzeba wymienić, gdy się popsuje jakaś część oraz
 jak programować robo-psa. Pani za to intensywnie uczyła wszystkich
 cyfr i liter. Chciała, aby każde dziecko: z młodszej i starszej klasy,
 dziewczynka i chłopiec, potrafiło odczytać instrukcję.
 Wreszcie nadszedł dzień, gdy Tola, Pola i Urwis wyjechali z wioski
 Pendżabów – ludu Pakistanu. Wydawało się, że już wszystkie dzieci
 będą chodzić do szkoły bez przeszkód. Niestety...
 Pewnego popołudnia rozzłoszczony ojciec Fatimy
 i Alego wpadł z impetem do domu.
 – Ładne rzeczy, ładne rzeczy! Od początku
 wiedziałem, że to tak się skończy. Wasz robo-
 pies oszalał. Nie słucha żadnych poleceń pana
 Muhhamada! Od jutra ani wasze koleżanki,
 ani wy nie pójdziecie więcej do szkoły.
 Wypasać owce i kozy to musimy
 my, Pakistańczycy, a nie jakieś robo-psy!



- Ależ tato, co ty mówisz?
– spytała zrozpaczona Fatima.
– Robo-pies się popsuł?
– Ano popsuł! Jedna owca prawie spadła w przepaść.
Tak to jest, jak się używa nowych technologii!
– Tato! A może ja go naprawię?! – zawołała Fatima.
– Co? Ty? Czyżbyś została inżynierem? – spytał nadal zły tata.
– Jeszcze nie, ale kiedyś nim będę! – zawołała Fatima
i nie czekając na decyzję ojca wybiegła z domu.
W kilka minut znalazła się na pastwisku. Tuż za nią
przybiegł ojciec, Ali oraz kilkoro innych rodziców
i dzieci z wioski. Na polanę dotarła nawet nauczycielka.
Fatima widząc robo-psa kręcącego się wkoło,
na chwilę znieruchomiała. Czy oby
na pewno poradzi sobie z jego naprawą?
Na szczęście otuchy dodała jej pani Amina.
– **Dasz radę, Fatimo! Wszystko
umiesz! Czytałaś instrukcję wiele
razy. Uwierz tylko w siebie!**
Fatima podeszła do robota. Gdy znalazła się
w odległości jednego metra mocno klasnęła
w dłonie i głośno zawołała: – Pies, stój!
– Robo-pies natychmiast przestał się kręcić.
– Pies, siad!
Robo-pies siadł posłusznie. Fatima przełknęła
ślinę. Pierwsze komendy, czyli rozkazy, które pamiętała,
zadziałały. Zbliżyła się do psa i zaczęła wstukiwać kody.
Sprawdziła kable od sterowania,
coś poprawiła... Następnie ponownie
odeszła od robo-psa na metr i zawołała:
– Pies, czuwaj!
Robo-pies rozejrzał się dookoła

- i ponownie, jakby nigdy nic, zaczął zaganiać rozproszone owce.
Wszyscy na łące oniemieli.
– Fatima... córeczko... to ty... potrafisz naprawiać roboty?
– tata ledwo mógł wydobyć z siebie głos.
Fatima podeszła do taty, przytuliła na chwilę i radośnie odpowiedziała:
– **Tatusiu, w szkole nauczyłam się czytać i pisać, poznałam też
podstawy programowania. Jeśli pozwolisz mi uczyć się dalej, będę
potrafiła naprawić nie tylko małego robota, ale i wielką maszynę.**
Proszę, zgódź się, żebym mogła wrócić do szkoły!
Tata nie wiedział, co powiedzieć. Był naprawdę wzruszony i dumny
z córki. Nigdy nie przypuszczał, że jego mała córeczka tak go zadziwi.
Do tłumu gapiów Fatimy i jej taty dołączyła też babcia Ayesha.
– A co ty tak się dziwisz i wzruszasz?!
– zawołała. – W końcu to moja
i twoja krew! Talent
odziedziczyła
po ojcu i babci.
Jeszcze nie raz
nas wszystkich
zaskoczy.

Fatima i jej koleżanki
wróciły do szkoły.
Dostały szansę, aby kiedyś
w przyszłości wykorzystać
wiedzę. Na szczęście ich
rodzice zgodzili się
podać swoim
dzieciom niezwykle
skarb – czas na naukę.

PyTANIA

do uważnego
słuchacza:

- Dlaczego tata nie chciał puścić Fatimy i Alego do szkoły?
- Czy babcia Ayesha, gdy była mała, chodziła do szkoły?
- W jaki sposób babcia Ayesha podpisywała się pod dokumentami?
- Co babcia Ayesha myślała na temat edukacji dziewczynek?
- Czy w Pakistanie, z szacunku do Boga, głowy przykrywają dziewczynki czy chłopcy?
- Dlaczego Anabia i Inaya nie przyszły do szkoły na lekcje?
- Co niezwykłego dzieci zbudowały w trakcie lekcji?
- Czy Fatimie udało się naprawić robo-psa?



W Polsce dzieci mają obowiązek chodzić do szkoły podstawowej i nikt nie może ich z tego obowiązku zwolnić ani odebrać im prawa do podstawowej edukacji. Jak sądzisz, dlaczego to jest takie ważne?

ODPOWIEDZ NA PYTANIA



GLOBALNE CELE



W POSZUKIWANIU WODY

o magicznej właściwości drzew



Promienie porannego słońca ogrzewały stok pagórka, na którym znajdowało się wielkie pole kukurydzy. Rośliny rosnące w równych rzędkach delikatnie poruszały się na wietrzyku. Pole należało do myszki Terki mieszkającej w norce wykopanej w piasku u podnóża pagórka.

Gdy tylko promienie słońca zajrzały do norki i przemknęły po futerku Terki, myszka obudziła się, przeciągnęła i natychmiast wyrzała na zewnątrz.

– No tak, na niebie nie ma żadnej chmury, dziś pewnie znów będzie niemiłosierny skwar – zmarszczyła brwi. – Jeśli dłużej nie będzie deszczu, to nici ze zbiorów. Wystarczyłby nawet krótki kapuśniaczek, by nawodnić moje pole.

Mimo że dzień był piękny, a Terkę mieli odwiedzić jej przyjaciele – Tola, Pola i Urwis – myszka była bardzo smutna. Wprawdzie z zeszłorocznych zbiorów odłożyła sobie kilka nasion słonecznika na czarną godzinę, ale tego dnia nie zjadła śniadania. Zamiast tego chwyciła konewkę i ruszyła w kierunku strumyka.

– Skoro mowa o deszczu... kiedy to ostatnio padało? – zastanawiała się po drodze. Nie mogła sobie jednak przypomnieć. – Prawdopodobnie bardzo dawno temu.

Gdy Terka dotarła do strumienia, między usychającymi liśćmi dostrzegła jedynie wąski pasek mętnej wody.

– Nie wygląda to dobrze, w strumieniu jest coraz mniej wody. Jak tak dalej pójdzie, nie będę miała czym

podlewać mojej kukurydzy – mruknęła do siebie Terka, niepokojąc się coraz bardziej. Myszka nabrała wody do konewki

i wróciła na pole. Najpierw podlała najmniejsze rośliny, a glina polana wodą zaskwierczała cicho. Na szczęście liście kukurydzy

zaczęły odzyskiwać sprężystość i kolor. Terka wróciła do strumienia,
czując, że promienie słońca stają się coraz bardziej gorące.
Przed wieczorem strużka strumienia tak się skurczyła,
że myszka nie mogła już nabrać więcej wody.

Pracując ciężko od rana, Terka nie miała czasu myśleć
o przyjaciółach, Toli, Poli i Urwisie. Wracając do domu,
sposrzegła, że właśnie dotarli pod jej norkę.

– Cześć Terko! – Tola krzyknęła z daleka.

– Witaj kochana Terko! Jak długo się nie widzieliśmy!

– zawtórowali jej Urwis i Pola.

Myszka pomachała do nich radośnie. Jak dobrze było
zobaczyć starych przyjaciół po tak pracowitym dniu! Filiżanka
herbaty i długie rozmowy z bliskimi zawsze potrafią rozweselić.

Następnego ranka słońce znów obudziło Terkę, która wyrzała ze swojej
norki i zastanawiała się, co przygotować przyjaciółom na śniadanie.
To, co zobaczyła przed norką, bardzo ją zaskoczyło. Z początku nie mogła
uwierzyć własnym oczom – ktoś wykopał ogromne dołki na skraju jej pola!

– Urwis, czy to ty wykopałeś te dołki w mojej kukurydzy?

– spytała Terka Urwisa siedzącego niedaleko przy granicy jej poletka.

– Ja? Skąd! Myślałem, że to ty je wykopałaś.

– Urwis był szczerze zdziwiony pytaniem Terki.

Myszka podbiegła bliżej pola, by dokładnie
przyjrzeć się zniszczeniom. Jedna, dwie, trzy...

dziesięć dziur wielkich jak kraterzy wulkanów!

– Nie dość, że moja kukurydza wysycha, to jeszcze
ktoś postanowił zupełnie ją zniszczyć! Te dziury uszkodzą
korzenie kukurydzy i teraz już na pewno cała uschnie!

– myszka była bardzo zła.

Nagle nieopodal dostrzegła kosa,
który próbował znaleźć choć ziarenko

pożywienia w wysuszonej na wiór ziemi.

– Hej, kosie! – zawołała. – Nie widziałeś,
kto wykopał te dziury w moim polu?

Kos przerwał na chwilę poszukiwania i podniósł głowę.

– Nie, nie widziałem. Mam swoje własne zmartwienia

– zaskrzeczał jedynie, po czym wrócił do dziobania w ziemi.

Terka nie dała jednak za wygraną.

– Nikt nie ma prawa tak postępować! Sama zakopię
te dziury i będę pilnować mojego pola przez cały dzień!

– Pola, Tola i Urwis, widząc co się dzieje, szybko podbiegli
do Terki, chcąc jej pomóc. Wspólnie przekopywali i usypywali
ziemię, dopóki nie zasypali wszystkich dziur. Po męczącym upalnym
dniu spędzonym na polu, wszyscy wcześniej poszli na zasłużony
odpoczynek i szybko zapadli w głęboki sen.

Następnego dnia Terka z samego rana wyrzała z norki. Niestety
i tym razem jej pole pokryte było licznymi dołkami. Ba! Było
ich nawet więcej niż poprzedniego dnia! Jedna z dziur była
tak wielka, że nawet Tola nie byłaby w stanie jej przeskoczyć.

– Urwis, Tola! Nie słyszeliście w nocy żadnych hałasów?

– spytała rozzłoszczona Terka.

– Co takiego? – spytał Urwis, który jeszcze nie widział
pobojowiska na polu Terki. – Nie... dlaczego pytasz?
Znów coś się stało?

– Sami zobaczcie! – odparła zrezygnowana myszka.
Przyjaciele podeszli do Terki i pobledli. Rzeczywiście,
naliczyli więcej dołków niż poprzedniego dnia.

– Dlaczego ktoś to robi? – spytała zaskoczona Tola.

– Jeśli to miał być żart, wcale nie jest śmieszny

– przyznała Pola.

Gdy przyjaciele otrząsnęli się z szoku, Pola postanowiła
zawołać małego pluskwiaka, który spijał sok

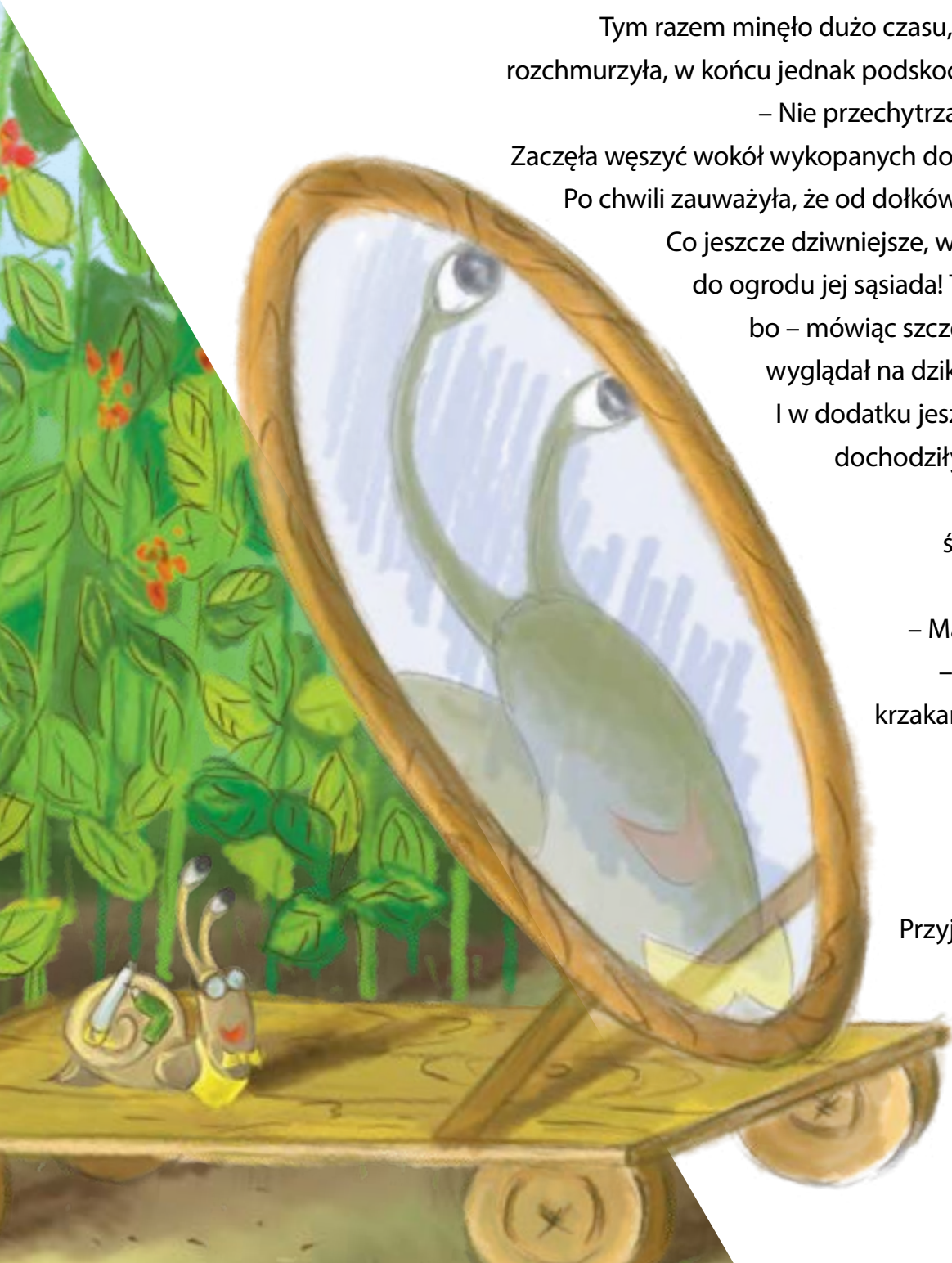


z ogromnego skrzypu polnego.
– Przepraszamy, panie pluskwiaku! – krzyknęła.
– Ktoś zniszczył pole naszej przyjaciółki, Terki!
Czy widział pan albo słyszał tu kogoś? Tych łobuzów musi być więcej,
nikt nie dałby rady sam wykopać tylu dołków! – Pluskwiak pokręcił głową.
– Nie, nie, nie powiem... obiecałem, że nie powiem...
więcej mnie o nic nie pytajcie! – mruknął. Zanim
przyjaciele zdołali cokolwiek odpowiedzieć, już go nie było.
Tym razem minęło dużo czasu, zanim Terka z powrotem się
rozchmurzyła, w końcu jednak podskoczyła i powiedziała do siebie:
– Nie przechytrzą mnie! Ja im jeszcze pokażę!
Zaczęła węszyć wokół wykopanych dołów czułym mysim noskiem.
Po chwili zauważyła, że od dołków biegną dziwne, małe rowki.
Co jeszcze dziwniejsze, wszystkie te rowki prowadziły
do ogrodu jej sąsiada! Terka nigdy u niego nie była,
bo – mówiąc szczerze – trochę się bała. Ogród
wyglądał na dziki, był okropnie zapuszczony.
I w dodatku jeszcze te hałasy, które stamtąd
dochodziły! Zawsze, gdy Terka słyszała
bzyczenie owadów i dziwne
świergoty, wołała trzymać się
własnego czystego poletka.
– Mam pomysł – oznajmił Urwis.
– Może schowamy się za tymi
krzakami i kamieniami? Poczekamy
do nocy i sprawdzimy, kto
wykopuje te dziury!
Co o tym myślicie?
Przyjaciele zgodzili się na pomysł
psiaka. To był świetny plan.
Niestety, tej nocy nie
wydarzyło się nic

dziwnego. Terka, Pola, Tola i Urwis musieli parokrotnie truchtać w kółko,
skakać i szczypać się w łapki, by nie zasnąć. Niestety, nad ranem sen
w końcu ich zmógł. Nagle głośnie uderzenie jako pierwszą obudziło Tolę!
– Aaaaa! – rozległo się z jednej z dziur. Tola, nie czekając
na przyjaciół, pobiegła w stronę źródła dźwięku.
– Aaaaa! – tym razem krzyknęła kotka. W szarej mgle poranka
coś wielkiego wychyliło się z dziury w ziemi. Stworzenie miało
jedną wielką stopę i ogromne oczy osadzone na czułkach.
Było tak ogromne jak sama Tola!
– Urwis! Pola! Terka! Pomocy! To potwór!
Ogromny potwór! – kotka krzyczała, co sił w płucach.
– Gdzie? Gdzie jest potwór? – spytał potwór i zaczął rozglądać się dookoła.
– Jak to gdzie? Przecież to ty jesteś potworem! – wyjąkała przerażona Tola.
Stwór wyciągnął przed siebie lusterko, przyjrzał się sobie i przemówił.
– Cóż, wiele można o mnie powiedzieć, ale czy także to, że jestem
potworem? Och, zapomniałem... wiem, czemu tak głośno krzyczałaś!
Myślisz pewnie, że jestem ogromny, ale tak naprawdę to tylko
sztuczka. – Potwór zaczął się śmiać. – Lepiej spójrz pod
nogi, tu, do dziury...

Tola, a za nią reszta przyjaciół, którzy przed chwilą
wyskoczyli z kryjówek, spojrzeli tam, gdzie kazał
im stwór. Od razu spostrzegli drewnianą deskę
na kółkach i ustawiony na niej stojak z dużym
szkłem powiększającym. Na stojaku stał
nie kto inny jaka... ślimak!
Ślimak imieniem Tyk.

Na pierwszy rzut oka widać było,
że Tyk jest bardzo pracowitym ślimakiem, który
zabierał ze sobą wszystkie rzeczy potrzebne
mu do pracy. Na czułkach nosił dziwne okulary.
Do muszli miał przyłączone wiertło i młotek.



– Naprawdę się mnie przestraszyłaś? – Ślimak wciąż się uśmiechał. – Przepraszam. Zbudowałem ten wózek ze szkłem powiększającym, by nikt na mnie nie nadepnął. Dzięki temu wynalazkowi wyglądam na ogromnego pięknego ślimaka! – pochwalił się, po czym poprawił muszkę zawiązaną nad ogrodniczkami.

– Tyku, czy to ty robisz dziury w moim ogrodzie?

– spytała ze złością Terka. – Jak ci nie wstyd? Przez ciebie cała moja kukurydza uschnie! A poza tym spulchnianie ziemi to praca myszy i nornic!

– Tak, to byłem ja – oznajmił Tyk. – I muszę przyznać, że też wiem co nieco na temat kopania i spulchniania ziemi, mimo że nie mam takich łapek jak ty – dodał z dumą, po czym wskazał na coś, co znajdowało się obok niego. Dopiero teraz Terka dostrzegła przedmiot, który wyglądał jak żelazna ręka. Z pewnością był to kolejny wynalazek Tyka. Obok zaś stały wózki wypełnione sadzonkami krzewów i drzewek.

Złość Terki przybrała na sile.

– Czyli chcesz tu posadzić drzewa? Nie wiesz, że ich korzenie wypiją całą wodę i nic nie zostanie dla mojej kukurydzy?!

– Ależ Terinko, kochana! Nie bądź zła! Ja tylko próbuję ci pomóc, nie chcę ci zaszkodzić! – wykrzyknął Tyk. – Wiem, że jak każda polna mysz uwielbiasz ziarna i jesteś bardzo dumna ze swoich upraw. Ale spójrz na to z innej perspektywy. **Twoje pole wysycha, a gdy pada na nie deszcz, cała woda spływa w dół zbocza. Woda nie wsiąka w spieczoną słońcem glinę i spływa między rzędami kukurydzy – jak w wodnej zjeżdżalni.** Na polu nie zostaje ani kropla. W jaki sposób nawodnisz kukurydzę? Wkrótce stanie się żółta i zwiędnie.

– Zatem czemu chcesz posadzić tu drzewa? Wiesz, ile wody one potrzebują? Wypiją z ziemi wszystko, co w niej zostało. A kiedy

spadnie deszcz, też zagarną go dla siebie!

– Odwrotnie! **Drzewa zatrzymają wodę w glebie!** Pokażę ci... ale proszę, wyciągnijcie mnie najpierw z tej dziury – poprosił Tyk. Gdy Pola, Tola i Urwis wyciągnęli Tyka i jego sprzęt z dziury, ślimak zrobił miejsce w jednym ze swoich wózków i zaprosił do niego Terkę. Po chwili wahania myszka wskoczyła na wózek i pozwoliła ślimakowi zawieźć się pod najbliższe drzewo rosnące niedaleko jego ogrodu. Tyk zaczął kopać ziemię pod drzewem. Po chwili poprosił, by Terka podeszła bliżej.

– Ziemia jest trochę wilgotna... ale jak to możliwe?

– Terka była zaskoczona, gdy wyciągnęła łapkę i dotknęła ziemi pod drzewem.

– **Drzewa potrafią zatrzymywać wodę pochodzącą z powietrza – wyjaśnił Tyk. – Korzenie pochłaniają wodę, gdy pada. Najmniejsze z nich tworzą maleńkie tunele głęboko w ziemi. Woda przesiąka do nich i tam pozostaje. Gdy jest sucho, drzewa mogą czerpać wilgoć z tych awaryjnych zasobów.**

Tola, Pola i Urwis musieli przyznać Tykowi rację. Słyszeli o pozytywnym wpływie drzew, zanim jeszcze odwiedzili Terkę.

– Ale to nie wszystko, drzewa potrafią o wiele więcej. Pokażę ci. – zachęcił Tyk. Razem z Terką wjechali do ogrodu ślimaka. Na miejscu myszka wyskoczyła z wózka, wzięła głęboki wdech i rozejrzała się z ciekawością. Ogród pełny był drzew i krzewów obrosniętych pnącymi roślinami. Terka dostrzegła grządki z dyniami, ziemniaki, ogórki, kukurydzę, buraki, groszek, a także truskawki i zioła rosnące między chwastami. Od bzyczenia i buczenia setek owadów w ogrodzie, Terce aż zakręciło się w głowie. Pośrodku stał piękny drewniany



dom z zielonym dachem. Była to pracownia Tyka.
– Jakim cudem mogę tu swobodnie oddychać i nie czuć skwaru w powietrzu? – spytała z ciekawością Terka. – To dzięki drzewom i innym roślinom – wyjaśnił Tyk. – Dają chłód i cień. Oraz to.

I Tyk poprowadził Terkę jeszcze dalej w głąb ogrodu. Znajdowała się tam niewielka sadzawka.
– Wow! Woda jest tu dosłownie wszędzie!
– Cóż, my, ślimaki potrzebujemy chłodu, by nie wyschnąć – przyznał Tyk.
– A skoro w mojej sadzawce jest tak dużo wody, może w nowej pojawi się jej wystarczająco do podlania Twojego poletka – powiedział Tyk.
Terka była zaskoczona. Dopiero teraz zorientowała się, że Tyk wykopał dziury nie tylko do posadzenia drzew. W części pola kukurydzy, które znajdowało się najbliżej jej ogrodu, dziura była tak duża, że mogłaby pomieścić podobną sadzawkę.
Tyk zrobił to, by pole Terki nie wyschło...

Gdy tylko ślimak zorientował się, o czym myśli Terka, zarumienił się. A to nie lada rzecz dla ślimaka!
– Cóż, pomyślałem, że... – zaczął wyjaśniać – Że powinienem zrobić coś przydatnego nie tylko dla mojego ogrodu, ale i dla twojego pola.
No wiesz... – nagle Tyk zaniemówił i schował się do swojej muszli.
Terka rozejrzała się po ogrodzie, chłonąc wzrokiem wszystkie rośliny i myśląc o ich korzeniach.

W końcu spojrzała na Tyka.
– Tyk, nie chowaj się przede mną! Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, po prostu trzeba

było powiedzieć mi o tym wcześniej.
– powiedziała. Tyk niepewnie wychylił głowę ze swojej muszli.
– Czyli mogę dalej sadzić drzewa na twoim polu? – spytał.
– Oczywiście! Pomogę ci. I jestem pewna, że moi przyjaciele też wezmą w tym udział.

Tyk postanowił całkiem wyjść z muszli. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. W końcu Terka go posłuchała!
Opowiedział jej o sadzawkach, mokradłach i ścieżkach ułożonych z pokruszonej kory. Zasugerował nawet zmianę jednego wielkiego pola kukurydzy na kilka mniejszych pól z różnymi warzywami – kukurydzą, ziemniakami i burakami.

Poradził również, by myszka między małymi poletkami posadziła krzewy lub zasiała trawę, dzięki czemu będzie mogła ocalić swoje pole przed wyschnięciem. Tyk miał tyle pomysłów! A Tola, Pola i Urwis? Byli zachwyceni, że zyskali nie tylko nowego przyjaciela, który postanowił pomóc Terce w jej zmaganiach z suszą, ale także, że dowiedzieli się tylu pożytecznych rzeczy...



PyTANIA

do uważnego
słuchacza:

- Jakie zboże uprawiała myszka Terka?
- Dlaczego kukurydza na polu myszki Terki była sucha?
- Czy po tym, gdy Terka nawodniła pole konewką, w strumyku pozostało jeszcze dużo wody?
- Co takiego wydarzyło się w nocy, co rozzłościło Terkę?
- Kogo Tola odnalazła w wykopanym dołku? Dlaczego myślała, że to potwór?
- Co ślimak Tyk chciał zasadzić w wykopanych dołkach?
 - Dlaczego ślimak Tyk uznał, że zasadzenie na polu drzew to dobry pomysł? Jakie zbawienne właściwości posiadają drzewa?
 - Co ślimak uprawiał na własnych grządkach? Jakie warzywa i owoce zobaczyli przyjaciele w jego ogrodzie?
 - Jakie dodatkowe pomysły, na zwiększenie wilgotności pola myszki, miał ślimak Tyk?



ODPOWIEDZ NA PYTANIA



GLOBAINE CELE



KSIAŻKI

Książki wydane przez Fundację Culturelab (Tup Tup Tup) zachęcają do rozpoczęcia działań na rzecz drugiego człowieka i przyrody. Działają, mogących odmienić Wasze podwórko, dom a czasem cały region. Wszystkie bajki nawiązują tematycznie do 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju.

„Mały Obywatel Świata” to książka, która w 2019 roku doczekała się drugiej części. Pełna humoru i zwrotów akcji publikacja jest poświęcona tematyce edukacji globalnej. Jej bohaterowie: Tola, Urwis i Pola, odwiedzając przyjaciół zamieszkujących odległe góry, pustynie i lasy, poznają największe wyzwania środowiskowe i społeczne współczesnego świata.



Mały Obywatel Świata I

Podróżując z Tolą, Polą i Urwisem do Indonezji, Egiptu, Indii, Stanów Zjednoczonych i Jordanii dzieci odkryją bogactwo naturalne raf koralowych, zrozumieją jak cenne jest prawo do edukacji i opieki zdrowotnej oraz uświadomią sobie, jak ważna jest pomoc dzieciom z obszarów dotkniętych konfliktem.

Mały Obywatel Świata II

Książka, którą trzymacie w rękach, to kontynuacja przygód Toli, Poli i Urwisa. Tym razem bohaterowie wybierają się do Amazonii, Pakistanu, Tanzanii, Indonezji i Czech. Odkryją przed dziećmi bogactwo lasów równinowych, wskażą wyzwania związane z suszą, zanieczyszczeniem powietrza i środowiska oraz wartość edukacji dla wyrównywania szans rozwojowych dziewczynek.

KONTAKT:

Fundacja Culturelab (Tup Tup Tup) | tuptuptup@culturelab.pl | www.sklep.tuptuptup.org.pl



Niesamowite Przygody Toli, Poli i Urwisa.

Nigdy nie jesteś za młody, żeby pomagać przyrodzie.

Książka wydana w lipcu 2019 r. jest dostępna także w postaci **audiobooków** nagranych przez **Jarosława Boberka, Krystynę Czubównę, Joannę Jabłczyńską, Magdalenę Rózczkę oraz Mariusza Szczygła.**

Publikacja jest poświęcona **najważniejszym kwestiom środowiskowym Europy**. Dzieci dowiadują się z niej, jakie zagrożenia czyhają na zwierzęta zamieszkujące Europę, m.in. największą słodkowodną europejską rybę – białogłazę oraz tak dobrze znane, niewielkie pszczoły. Młodzi czytelnicy poznają znaczenie drzew, krzewów, sadzawek i łąk dla utrzymania bioróżnorodności środowiska. Dowiadują się również, jak poprawnie segregować śmieci oraz że można podejmować nawet drobne kroki, aby przeciwdziałać zmianom klimatu.

**Ta książka została
wydrukowana na papierze ekologicznym.**

Była to dla nas bardzo ważna i świadoma decyzja.
Do produkcji tego papieru nie ścięto żadnego nowego drzewa.
Skorzystano wyłącznie z papieru makulaturowego.
Wyliczyliśmy, że korzystając z papieru ekologicznego wyprodukujemy:

-  **374 kg** mniej odpadów
-  **55 kg** mniej gazów cieplarnianych
-  oraz zużyjemy:
-  **10918** litrów mniej wody
-  **606 kWh** mniej energii
-  **608 kg** mniej drewna

Środowisko jest ważne.

Wydawnictwo: Fundacja CultureLab (Tup Tup Tup)



Wydanie pierwsze, 2019 rok

ISBN 978-83-946676-6-5

Tekst: Monika Miłowska

Tekst bajki W poszukiwaniu wody: Monika Miłowska i Katerina Rehakova

Ilustracje: Maria Shmel'ova

Skład graficzny: Kaja Makacewicz

Redakcja merytoryczna: Witold Muchowski (Nazwyptakow.pl)

Katarzyna Krzemińska (Fundacja Edukacja dla Demokracji)

Redakcja i korekta: Agnieszka Maszewska, Aleksandra Miastowska

Drukarnia: Skrokodilas, Litwa

Papier: Nautilus 160gr

Nakład: 550 sztuk

400 sztuk wydano ze środków dotacji z programu polskiej współpracy rozwojowej MSZ RP. Egzemplarze rozpowszechniane są bezpłatnie wśród przedszkoli, szkół i bibliotek z najmniejszych miejscowości woj. mazowieckiego.

150 sztuk wydano ze środków własnych Fundacji CultureLab. Egzemplarze rozpowszechniane są odpłatnie.

Publikacja „Mały Obywatel Świata II” jest dostępna na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Fundacji CultureLab oraz ww. autorów. Utwór powstał w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej, realizowanej za pośrednictwem MSZ RP w roku 2018. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o programie polskiej współpracy rozwojowej.

Publikacja współfinansowana w ramach programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Publikacja wyraża wyłącznie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Książka, którą trzymacie w rękach, to kontynuacja przygód Toli, Poli i Urwisa opisanych przez Monikę Miłowską i zilustrowanych przez Marię Shmel'ową w 2018 roku. Pełna humoru i zwrotów akcji publikacja dedykowana jest tematyce edukacji globalnej. Bohaterowie książki: pies Urwis, kotka Tola i sówka Pola, odwiedzając przyjaciół zamieszkujących odległe góry, pustynie i lasy, poznają największe wyzwania środowiskowe i społeczne współczesnego świata.

Tym razem nasi bohaterowie wybiorą się do Amazonii, Pakistanu, Tanzanii, Indonezji i Czech, a Wy – podróżując z Tolą, Polą i Urwisem do Amazonii odkryjecie bogactwo naturalne lasów równikowych, poznacie zwierzęta i rośliny występujące wyłącznie na tym obszarze i dowiecie się, dlaczego musimy chronić tamtejszą unikalną przyrodę. Czytając o budowie robo-psa w Pakistanie, zrozumiecie jak wiele trudności musi pokonać dziewczynka, by móc systematycznie chodzić do szkoły. Odwiedzając Osadę Kopciuchów w Tanzanii dowiecie się, że energia wytwarzana z węgla czy ropy niezwykle zanieczyszcza środowisko. Na szczęście mądry słoń Barnaba i jego towarzysz flaming odpowiedzą Wam, jak wytwarzać energię zieloną – przyjazną środowisku. Zwiedzając świątynię Prambanan w Indonezji przekonacie się, jak bardzo naszą planetę zanieczyszczają zbędne reklamówki i opakowania. Stara, mądra indonezyjska małpka oraz latający smok pokażą Wam alternatywę dla plastikowych opakowań. Wreszcie w Czechach poznacie innowacyjnego inżyniera – ślimaka Tyka, który opowie Wam o sposobach na zachowanie wilgoci w glebie.

„Mały Obywatel Świata II” to bajki napisane dla dzieci i to dzieci były ich pierwszymi recenzentami. Ale jest to także książka dla dorosłych: rodziców, opiekunów i nauczycieli, którzy szukają pomysłu na to, jak o nietatwych tematach rozmawiać z dziećmi i odpowiadać na pytania o poważne sprawy.

„– Tukanie! Wczoraj w trakcie nocnego patrolu widziałam straszne rzeczy. Zniszczone i powalone drzewa, po horyzont wycięty las. Zastanawiam się, w jaki sposób my, młodzi z całego świata, możemy wam pomóc walczyć z żelaznymi szczękami? Nie pokonamy maszyn. One są od nas silniejsze. Możemy jednak zrobić zdjęcia, opisać w gazetach to, co widzimy i wołać głośno o pomoc.

Tomasz popatrzył z zachwytem na Polę. Pomyślał, że **czasem jedna osoba może zmienić naprawdę bardzo dużo!** Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć i wreszcie rzekł:
– **Pokochajcie ziemię, przyrodę, lasy – tak, jak my. Zaprzyjaźnijcie się z kwiatami, owcami i zwierzętami, dla których Amazonia jest domem. Po powrocie do siebie zainspirujcie miłośnią i troską o przyrodę swoich przyjaciół. Tak nam pomożecie najbardziej. Przecież nikt nie niszczy kogoś, kogo kocha. Gdy się coś kocha, to się to chroni... to naturalne.”**

Fragment bajki „Nocny patrol, o roślinach i zwierzętach lasów Amazonii”.



 polska pomoc

 tupa.org.pl

